

Wz. 587

KULTURA POLSKI

ROK I.

MIESIĘCZNIK

ZESZYT X-XII.

LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1917

TREŚĆ:

1. Symbole. — 2. *Dr. Tadeusz Wałek*: Państwowość i niepodległość. — 3. *Andrzej Strug*: Tomek. — 4. *Jan Cynarski*: Na marginesie nowych ustaw szkolnych w Królestwie. — 5. *Urbanus*: Lublin. — 6. *L. W.*: Polacy na Wołyniu. — 7. Oceny i sprawozdania.

CENA ZESZYTU X—XII KORON 2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

OD 1-GO STYCZNIA 1918 ROKU

»KULTURA POLSKI«

PRZEKSZTAŁCA SIĘ NA

TYGODNIK

OBJĘTOŚĆ KAŻDEGO NUMERU
16 STRON DRUKU (ÓSEMKA)

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE 20 KOR., PÓŁROCZNIE 11 KOR.,
KWART. 6 KOR. NUMER POJED. 60 HAL.

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT X-XII.

S Y M B O L E.

Dnia 5-go listopada 1916 roku zostało zapowiedziane przez rządy Austro-Węgier i Niemiec utworzenie państwa polskiego na ziemiach odebranych Rosji. Określenie granic tego planowanego państwa zastrzeżono na później, bez wymienienia terminu ani okoliczności, w jakichby to miało być dokonane. W ten sposób terytoryum generał-gubernatorstw okupacyjnych: warszawskiego i lubelskiego, obejmujące dawne Królestwo Polskie bez gubernii Suwalskiej i czterech powiatów Siedleckiej, stało się zalążkiem przyszłego państwa polskiego, niejako jego symbolem doraźnym.

Spółceństwo polskie oczekiwało, że bezpośrednio po ogłoszeniu aktów 5-go listopada nastąpią pierwsze kroki w kierunku ich realizacji. „Biuletyn“ warszawski pisał w dniu 10-go listopada 1916 r.: „Według wiadomości, szerzonych przez wysoce miarodajne czynniki miejscowe, sprawa utworzenia Rządu Narodowego ma być rozwiązana w ciągu najbliższych dni“. Tymczasem mijały dni i tygodnie, a sprawa rządu polskiego w dalszym ciągu pozostawała niezafatwiona. Nie rozstrzygnięto jej i ustanowienie Tymczasowej Rady Stanu, która po blisko 8-miu miesiącach bezsilnego szamotania się, rozbita wewnętrznie, zdyskredytowana wobec społeczeństwa swą bezsilnością, musiała wreszcie podać się do dymisji.

I znowu mijały dni i tygodnie i Polska była pozbawiona nawet symbolu władzy państwowej, za jaki mogła uchodzić T. Rada Stanu.

Orędzia cesarskie z dnia 12-go września zapowiadają znaczny zwrot w pracy nad odbudową państwa polskiego, ogłoszonego manifestem 5-go sierpnia 1916 roku. Orędzie cesarza Karola mówi wyraźnie: „...już teraz mają być powołane do życia odpowiadające życzeniom narodu, na miejsce instytucji tymczasowych, organy Królestwa Polskiego, wyposażone we władzę prawodawczą i wykonawczą tak, iż od tej chwili władza państwowa w swej istotnej części będzie spoczywała w rękach rządu narodowego“. Dla władz okupacyjnych zastrzeżone być miały — według brzmienia obydwu orędzi cesarskich — „tylko te prawa, które niezbędnymi czyni stan wojenny“.

Jednakże sporo czasu minęło, zanim uczyniono pierwszy krok w kierunku realizacji zapowiedzi z 12-go września. Dopiero 15-go października następuje nominacja Rady Regencyjnej, która w dwanaście dni później została wprowadzona w urządowanie. Ale, jak się niebawem pokazało, Rada Regencyjna znowuż była tylko symbolem władzy państwowej, nie zaś władzą realną. Reprezentowała ona wobec władz okupacyjnych państwo polskie, ale budowy tego państwa ani o krok naprzód posunąć nie mogła. Warunki, w jakich wstępowała w urządowanie, niczem nie różniły się od tych, które uniemożliwiły dalsze trwanie T. Rady Stanu. Nie pozostawało jej więc nic innego, jak przyspieszyć utworzenie pierwszego gabinetu polskiego i jemu przekazać właściwą realizację aktów 5-go listopada i 12-go września.

Tymczasem już pierwszy krok w tym kierunku — mianowanie pierwszego premiera — spotkał się z trudnościami nie do pokonania. Kandydatura hr. Adama Tarnowskiego została dwukrotnie odrzucona przez władze niemieckie i trzeba było szukać kogoś innego.

Dnia 21 go listopada został zatwierdzony na stanowisku prezesa gabinetu p. Jan Kucharzewski, a w kilkanaście dni później wreszcie utworzył się pierwszy gabinet. Dnia 11-go grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie polskiej rady ministrów. Nowy symbol władzy rządowej został stworzony.

Spółczeństwo polskie ma już jednak dość symbolów. Pragnie ono posiadać rząd, obdarzony pełnią władzy bodaj w tych dziedzinach, jakie mu zapewniają orędzia z 12 go września. Chce ono, aby rząd polski jak najrychlej objął administrację kraju, zorganizował jego skarbowość na zdrowych podstawach i przystąpił do ostatecznego załatwienia kwestyi wojskowej. Bez własnej administracyi kraj nie może rozwinąć normalnego życia społecznego bodaj w ramach uwzględnienia wszystkich konieczności okresu wojennego. Bez własnej skarbowości cała działalność władz polskich jest spętana niewymownie. Bez wojska własnego sama państwowość polska pozostaje tylko symbolem, nie opartym o żadną siłę rzeczywistą.

Sprawa armii polskiej została w swej pierwotnej formie — wojska ochotniczego — pogrzebana ostatecznie z chwilą usunięcia z widowni Tego, kto jedynie mocen był takie wojsko stworzyć — Józefa Piłsudskiego. Dziś w Polsce może być mowa jedynie o armii z poboru, powołanej przez rząd polski, posiadający wszelkie atrybucye rządowe. Wystawiając własną armię dla obrony swych granic państwowych, społeczeństwo polskie musi wiedzieć, w jakie granice państwo to ma być ujęte. A więc rząd polski nie tylko musi być informowany co do przyszłych losów kraju, ale powinien brać udział w rokowaniach nad nimi, zanim sejm polski, będący jedynym prawowitym wyrazem woli ogółu narodu, nie ustali ich ostatecznie.

Wszystkie te zadania — wraz z jak najszybszem zorganizowaniem demokratycznej reprezentacji kraju — muszą być spełnione w najbliższym czasie, o ile rząd polski nie ma pozostać takim samym jałowym symbolem, jakim były jego poprzedniczki.

Dr T. WAŁEK

PAŃSTWOWOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

Dokończenie.

Jakkolwiek przeprowadzenie okupacji „pokojoyej“ często nie obchodzi się bez rozlewu krwi (w szczególności jeżeli chodzi o interwencyę w walkach domowych jakiegoś państwa) tak, że pod tym względem nie różni się wcale od okupacji wojennej, to jednak z punktu widzenia prawnego różnica pomiędzy obu formami okupacji jest bardzo wielka. W przeciwieństwie do okupacji wojennej okupacja pokojowa poza niektórymi wyjątkami nie narusza wykonywania władzy przez organa państwa, do którego okupowane terytorium należy. Wspomniane wyjątki dotyczą z jednej strony okupacji, polegającej na umowie z właścicielem okupowanego obszaru, mocą której państwo okupujące obejmuje administracyę (w najszerszem tego słowa znaczeniu — wykonywania władzy państwowej wogóle) na terytorium obsadzonym, przykładem okupacja Cypru przez Anglię i Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w r. 1878. Całkiem podobnem z punktu widzenia politycznego zjawiskiem lubo odmiennie skonstruowanym pod względem prawnym jest „dzierżawa“ obcego terytorium, praktykowana zwłaszcza w Chinach przez Rosyę, a potem Japonię (Port Artura z półwyspem Kwantung), Niemcy (Kiau-czau), Anglię (Wei-haiwei). We wszystkich tych wypadkach okupacja czy dzierżawa, której czas trwania jest albo nieokreślony albo bardzo długi (99 lat), jest politycznie niczem innem, jak tylko zamaskowaną formą zaboru. Naturalną konsekwencyą jest formalna aneksya przy nadarzającej się sposobności, jak np. aneksya Bośni i Hercegowiny w r. 1908, Cypru w r. 1914. Drugą odmianę pokojowej okupacji, połączonej z administracyą zajętego terytorium, stanowi okupacja, służąca jako łagodniejszy od wojny środek przymusu międzynarodowego. Okupacja taka, jako dokonana wbrew woli właściciela okupowanego terytorium, charakterem swym zbliża się bardzo do okupacji wojennej.

Pomijając powyższe wypadki, okupacja pokojowa pozostawia władzę państwową na objętym przez nią obszarze w rękach organów prawowitego właściciela. Ograniczenia tej władzy mogą dotyczyć jedynie spraw, związanych bezpośrednio z obecnością i z interesami wojsk okupujących, i wymagają zgody

państwa, którego terytoryum jest obsadzone. Niepodległość prawna tego ostatniego nie doznaje przytem żadnego uszczerbku, niezawisłość zaś prawna jest skrepowana tylko w całkiem ciasnym zakresie. Zupełnie atoli inaczej wygląda sprawa z punktu widzenia politycznego. Należy tu odróżnić dwa wypadki. Albo obca okupacja wojskowa obejmuje tylko część terytoryum państwowego, albo też całe lub prawie całe razem z głównymi ośrodkami życia państwowego. W pierwszym wypadku oczywiście okupacja jest bez porównania mniej dotkliwa dla państwa, które ją musi znosić, niż w drugim. Ograniczenia jego niepodległości i niezawisłości politycznej dają się bezpośrednio odczuć jedynie na obszarze okupowanym, pozatem zaś tylko pośrednio, zależnie od większego lub mniejszego znaczenia obsadzonego terytoryum dla całego państwa. Natomiast w drugim wypadku państwo okupowane z reguły traci nie tylko niezawisłość, lecz także niepodległość polityczną. Przyczyna tego stanu rzeczy jest całkiem prosta. Okupant ma państwo okupowane militarnie w swem ręku; zachodzi tu podobny stosunek jak pomiędzy zwycięzcą i zwyciężonym w razie zupełnego pokonania (*debellatio*) tego ostatniego. Skutkiem tego dla państwa okupowanego szanse zbrojnego oporu przeciw okupantom są zazwyczaj znikome. Okupant może zatem przeforsować wszystkie swe żądania, które dla państwa okupowanego są faktycznie rozkazami. Gdyby to ostatnie ośmieliło się odmówić im posłuszeństwa, okupant może przeważnie bez żadnego ryzyka dla siebie zaapelować do ultima ratio w stosunkach międzynarodowych — do broni, i unicestwić całkiem byt państwa okupowanego, które naturalnie woli uniknąć tej ostateczności przez poddanie się dyktatowi okupanta. W rzadkich wypadkach, w których państwo okupowane podjęło walkę zbrojną przeciw okupantowi, była ona z punktu widzenia politycznego raczej powstaniem niż wojną, jakkolwiek prawo międzynarodowe przyznaje jej w całej pełni charakter wojny.

W klasyczny sposób ilustruje położenie Egiptu od r. 1882 wpływ czystej okupacji bez żadnej domieszki zawisłości prawnej, jak protektorat, protekcyja lub gwarancyja, na niepodległość i niezawisłość polityczną i zarazem uwidocznia ogromną sprzeczność pomiędzy stanem prawnym a faktycznym. Wprawdzie podobnego przykładu dostarcza także Polska za Stanisława Augusta. Atoli system polityczny, stosowany wobec upadającej Rzpltej przez Répnina, Stackelberga, Sieversa czy Igelströma, był mocno niedoskonały, jak tego dowodzą wybuchy ostrej reakcyi przeciw niemu ze strony społeczeństwa polskiego, które chwilowo kwestyonowały wartość praktyczną i powodzenie systemu, a nawet przejściowo doprowadziły za Sejmu Wielkiego do zupełnej emancypacji z pod wpływu rosyjskiego. Natomiast w Egipcie Cromer i Kitchener doprowadzili do perfekcyi system, już poprzednio stosowany z najlepszym powodzeniem w Indyach, zwłaszcza

w państwie Wielkiego Mogola. Dzięki niemu umieli utrzymać angielskie panowanie nad Nilem bez gwałtownych kryzysów, jakie towarzyszyły agonii Rzpltej. Różnica metod politycznych, używanych przytem przez rosyjskich prokonsulów w Polsce a angielskich w Egipcie, odpowiada dokładnie różnicy kultury rosyjskiej i angielskiej. Wobec tego, że kwestya oddziaływania okupacyi na niepodległość i niezawisłość państwową jest obecnie dla nas bardzo aktualną i bardzo ważną, nie będzie od rzeczy wyjaśnić ją bliżej na konkretnym przykładzie. Dlatego chcemy tutaj przedstawić w krótkim zarysie położenie prawno-polityczne Egiptu pod okupacją brytyjską.

Aż do r. 1914 Egipt był pod względem prawnym państwem wasalskiem Turcyi. Stosunek jego do suverena był uregulowany przez szereg fermanów sułtańskich, z których ostatni i najważniejszy, z 27 marca 1892 był wystawiony dla ostatniego kedywa, Abbasa II. Hilmi, zdetronizowanego przez Anglików po wdaniu się Porty w obecną wojnę światową. Na mocy tego fermanu Egipt otrzymał na wewnątrz daleko idącą samodzielność. Wykonywanie władzy prawodawczej, administracyjnej i sądowej było oddane w całości w ręce kedywa. Ograniczenia jej, mające manifestować przynależność Egiptu do państwa otomańskiego, posiadały z jednym jedynym wyjątkiem całkiem platoniczny charakter. Wyjątek ten dotyczy siły zbrojnej. Armia egipska w czasie pokoju nie miała przenosić 18000 ludzi. Jeśliby atoli Turcyja była zawikłana w wojnę, miała prawo zażądać współudziału armii egipskiej, która w tym wypadku mogła być powiększona w miarę potrzeby. O ile chodzi o flotę, to kedyw bez zezwolenia sułtana nie miał prawa budować pancerników. Kedyw miał prawo nominacyi wszystkich oficerów armii i floty aż do rangi pułkownika włącznie oraz wszystkich urzędników cywilnych, przyczem atoli nie wolno mu było nadawać wyższych tytułów, niż beja drugiej klasy. Pozatem armia egipska musiała używać flagi tureckiej, dystynkcyje stopni wojskowych miały być te same, co w armii otomańskiej. Bicie monet egipskich i pobieranie podatków, jakkolwiek powierzone rządowi egipskiemu, odbywa się w imieniu sułtana. Ferman statuował też wyraźnie zasadę, która w państwie złożonem rozumie się sama przez się, mianowicie, że wszyscy Egipcyanie byli równocześnie poddanymi otomańskimi. W przeciwieństwie do tej rozległej autonomii wewnętrznej zwierzchnictwo sułtana krępowało bardzo silnie Egipt w jego stosunkach zewnętrznych. Kedywowi nie wolno było zawierać żadnych traktatów politycznych z obcemi państwami ani też odstępować jakichkolwiek praw terytoryalnych sułtana. Tem samem żadna cesya terytoryum egipskiego nie była ważna bez zgody sułtana. Kedyw nie miał oczywiście także prawa wypowiedzania wojny i zawierania pokoju. Natomiast wolno mu było zawierać umowy międzynarodowe w sprawach handlowych lub czysto wewnętrznej administracyi. W związku z temi ogra-

niczeniami międzynarodowej zdolności prawnej kedyw nie mógł utrzymywać żadnych przedstawicieli dyplomatycznych u obcych rządów. Zasadniczo w stosunkach międzynarodowych Egipt był reprezentowany przez Turcję. Osobna reprezentacja egipska na międzynarodowych konferencyach bywała dopuszczana niekiedy (ale niezawsze) lubo z ograniczonymi prawami, gdy chodziło o sprawy specjalnie dotyczące Egiptu. Wreszcie zwierzchnictwo sułtana znajdowało swój wyraz w haraczu płaconym przez Egipt, wynoszącym 682000 funtów egipskich rocznie.

Kedyw wykonywał przysługującą mu władzę za pomocą odpowiedzialnych ministrów, to znaczy, że żaden jego akt państwowy nie był ważny, jeżeli nie był kontrasygnowany przez prezydenta ministrów i kompetentnych ministrów. Zasadę tę, wykluczającą dawniejszy system rządów osobistych, proklamował po raz pierwszy reskrypt kedywa Izmaila z 28 sierpnia 1878, ostatnio zaś sankcjonował ją artykuł 10 „ustawy organicznej“ z 1 lipca 1913. W Egipcie przyjął się system gabinetowy, to znaczy że istnieje rada ministrów, której członkowie są odpowiedzialni solidarnie za ogólną politykę rządu oraz każdy indywidualnie za swe czynności w zakresie swej kompetencji. Aż do r. 1914 Egipt posiadał siedm ministerstw resortowych, mianowicie spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, robót publicznych, wojny i marynarki, oświaty, finansów i spraw zewnętrznych. Ministrowie egipscy nie byli jednak wcale odpowiedzialni przed reprezentacją narodową, lecz wyłącznie przed kedywem, względnie sułtanem. Pod tym względem ustrój Egiptu objawiał największe podobieństwo do „konstytucji“ rosyjskiej w latach 1906 – 1917.

Ustawa organiczna z 1 maja 1883 stworzyła w Egipcie pierwsze zawiązki przedstawicielstwa ludu. Na mocy jej powstały dwa ciała reprezentatywne: Rada ustawodawcza i Zgromadzenie Generalne. Rada ustawodawcza składała się z 14 członków mianowanych przez rząd (między nimi prezydent Rady) oraz z 16 członków wybranych przez rady prowincjonalne, względnie przez największe miasta kraju. Rada ustawodawcza miała wyłącznie charakter doradczy. Rząd był wprawdzie zobowiązany wszelką ustawę albo dekret *portant régleme d'administration publique* przedłożyć Radzie do zaopiniowania, ale nie był wcale związany jej uchwałami, winien był tylko zakomunikować jej motywy swego odmiennego stanowiska, przyczem dyskusja w Radzie nad tymi motywami była niedopuszczalna. Również budżet miał być przedkładany Radzie, która mogła wyrażać swe zdanie o poszczególnych jego działach i wypowiadać życzenia, wyjąwszy o ile chodziło o ciężary finansowe, wynikające z zobowiązań międzynarodowych. Rząd atoli posiadał zupełną swobodę uwzględnić albo nie zapatrywania i życzenia Rady.

Zgromadzenie Generalne składało się z ministrów, z człon-

ków Rady Ustawodawczej i z 46 deputowanych, wybranych na podstawie powszechnego i równego, ale pośredniego prawa wyborczego. Ciało to w przeciwieństwie do Rady Ustawodawczej miało przynajmniej w jednej sprawie głos stanowczy, mianowicie bez jego zgody nie mógł być wprowadzony żaden nowy podatek bezpośredni. Pozatem rząd winien był odnieść się do Zgromadzenia Generalnego, gdy chodziło o zaciągnięcie pożyczki, budowę kanałów i kolei żelaznych oraz o klasyfikację ziemi przy wymiarze podatku gruntowego; uchwała Zgromadzenia nie była dla rządu bynajmniej obowiązująca. Zgromadzenie mogło także z własnej inicjatywy wypowiadać zdanie o wszystkich sprawach gospodarczych, administracyjnych i finansowych. Jeżeli rząd zajmował odmienne stanowisko, winien był podać jego motywy do wiadomości Zgromadzenia. Aż do r. 1910 obrady Rady Ustawodawczej i Zgromadzenia Generalnego były całkiem tajne, co nie mogło przyczynić się do powiększenia autorytetu tych ciał. Po wprowadzeniu jawności rząd musiał się więcej liczyć ze zdaniem tych ciał przez wzgląd na opinię publiczną.

Pod naciskiem coraz bardziej wzmagającego się ruchu narodowego i wolnościowego, którego żadne represye nie były w stanie stłumić, nastąpiła w r. 1913 reforma parlamentaryzmu egipskiego. „Ustawa organiczna“ z 1 lipca 1913 powołała do życia w miejsce Rady Ustawodawczej i Zgromadzenia Generalnego jeden organ reprezentatywny pod nazwą Zgromadzenia Ustawodawczego. Ciało to składa się z ministrów, 17 członków mianowanych (w tem prezydent i jeden wiceprezydent) i 66 członków wybranych na podstawie powszechnego, równego i pośredniego prawa głosowania. Według brzmienia artykułu 3 ustawy, nominacja pewnej liczby członków ma zapewnić różnym grupom społecznym pewne minimum reprezentacji, określone w tym artykule. Nowy parlament egipski posiada kompetencję dawniejszej Rady Ustawodawczej (artykuły 9 i 22) oraz Zgromadzenia Generalnego (artykuły 17—19). Zgromadzenie Ustawodawcze pomimo swej nazwy ma przy wydawaniu ustaw podobnie jak dawne Zgromadzenie Generalne z jedynym wyjątkiem, dotyczącym nakładania nowych podatków bezpośrednich (art. 17) tylko głos doradczy. Ustawodawstwo wbrew woli parlamentu jest atoli utrudnione przez przepisaną w art. 12—15 procedurę. Prócz tego Zgromadzenie posiada z wyjątkiem ustaw konstytucyjnych prawo inicjatywy ustawodawczej, które brakowało Radzie Ustawodawczej i Zgromadzeniu Generalnemu. Z drugiej strony art. 20 zakazuje Zgromadzeniu wszelkiej dyskusji nad listą cywilną, haraczem płaconym sułtanowi, długiem publicznym i wogóle wszelkimi zobowiązaniami, mającemi swe źródło w umowach międzynarodowych, dalej o sprawach odnoszących się do obcych mocarstw i do stosunku Egiptu do nich. Ale nie tylko polityka zagraniczna jest dla Zgromadzenia dziedziną zakazaną; nie może ono również zajmować się sprawami

dotyczącymi nominacji lub usunięcia urzędników i służby państwowej. Natomiast jako nową zdobycz parlamentaryzmu egipskiego ustawa z 9 lipca 1913 w art. 27—29 przyznaje ograniczone prawo interpelacji. W ostatecznym rezultacie parlament egipski posiada obecnie mimo niewątpliwego postępu w porównaniu ze stanem z przed r. 1913 znacznie mniej praw, niż nawet rosyjska дума w okresie 1906—1917.

Egipt rozpada się na 6 gubernatorstw i 18 prowincyi. Na czele prowincyi stoi gubernator (mudir). Od r. 1883 istnieje w każdej prowincyi rada pochodząca z wyborów, która służy gubernatorowi za organ doradczy. Ustawa organiczna z 1 lipca 1913 r. rozszerzyła bardzo kompetencję rad prowincjonalnych i przyznała im w całym szeregu spraw głos stanowczy. Postęp w kierunku udziału społeczeństwa w rządach kraju jest w dziedzinie samorządu prowincjonalnego bez porównania większy niż w dziedzinie ogólnopaństwowej.

Za okupacji angielskiej przeprowadzono gruntowną reformę sądownictwa i oparto je na zasadach europejskich, w szczególności przeprowadzono rozdział sądownictwa i administracji i zabezpieczono niezawisłość sędziów. Atoli kompetencja sądów egipskich rozciąga się tylko na krajowców. Cudzoziemcy podlegają własnemu sądownictwu konsularnemu w prawie wszystkich sprawach karnych, w których są stroną obwinioną, i we wszystkich sprawach cywilnych, w których obie strony są poddanymi tego samego państwa. Sprawy cywilne pomiędzy tubylcami i cudzoziemcami oraz pomiędzy cudzoziemcami różnej przynależności państwowej sprawy karne wyłączone z pod jurysdykcji konsularnej i wszystkie przekroczenia policyjne są rozstrzygane przez t. zw. trybunały mieszane, złożone z sędziów egipskich i cudzoziemskich. Trybunały mieszane są obecnie najważniejszą pozostałością dawnej bardzo rozległej ingerencji mocarstw europejskich w sprawy zarządu kraju. Pierwotnie t. zw. „administracya międzynarodowa“ obejmowała skarb, koleje żelazne i domeny państwowe. Wytrwałym zabiegom polityki angielskiej powiodło się ograniczyć stopniowo i po części usunąć zupełnie wpływ obcy na tę dziedzinę życia państwowego Egiptu. Resztki administracji międzynarodowej znikną prawdopodobnie w niedługim czasie.

Jeżeli teraz przyjdzie wydać sąd ogólny o egipskiej maszynie państwowej z punktu widzenia prawnego, to wypada stwierdzić przede wszystkim, że posiada ona wszystkie organa samodzielnej państwowości, a więc własnego monarchę, rząd z kompetencją rozciągającą się na wszystkie gałęzie działalności państwowej (ministerstwa spraw zagranicznych i wojny!), parlament, własną armię, aparat administracyjny i sądowy i t. d. Widzieliśmy dalej, że samodzielność Egiptu jest stosunkowo znacznie ograniczona przez zwierzchnictwo sułtana, lecz bynajmniej nie przez Anglię, której wpływ prawny nie wychodził

poza obręb t. zw. administracyi międzynarodowej i nie był większy od wpływu innych mocarstw, biorących udział w tej administracyi.

Jakże inaczej wygląda stan faktyczny! W stosunku do suzerena w Konstantynopolu Egipt od czasu okupacyi angielskiej cieszył się zupełną niepodległością i niezawisłością polityczną. Rząd angielski bronił jej energicznie przeciw zakusom tureckim zmanifestowania w praktyce supremacyi padyszacha nad Egiptem i to wbrew woli kedywa i narodu egipskiego, których gorącym pragnieniem było utrzymać związek z Turcyą. Jakoż postanowienia fermanu z 27 marca 1892 pozostały martwą literą. Egipt prowadził wojnę bez pozwolenia suzerena (podbój Sudanu), zawierał na własną rękę traktaty polityczne, naruszające nawet prawa terytoryalne sułtana, jak np. w traktacie angielsko-egipskim z 19 stycznia 1899 dotyczącym Sudanu. Zupełne uniezależnienie Egiptu od państwa otomańskiego ujawniło się w jaskrawy sposób w czasie wojny trypolitańskiej. Turcyja nie tylko nie otrzymała pomocy wojskowej, do której Egipt był zobowiązany, lecz nawet nie mogła uzyskać przemarszu dla swych wojsk przez terytoryum egipskie. Ze zwierzchnictwa sułtana pozostały jedynie formy bez żadnego politycznego znaczenia.

Wręcz odwrotnie przedstawia się rzeczywisty stosunek Egiptu do W. Brytanii. Od r. 1882 rządy w kraju sprawował faktycznie nie kedyw, lecz przedstawiciel Anglii, noszący skromny tytuł generalnego konsula i agenta dyplomatycznego Jego Brytyjskiej Mości. Najwybitniejszy z angielskich prokonsulów w Egipcie, lord Cromer w swej książce p. t. *Modern Egypt* tak charakteryzuje rolę polityczną Anglii a temsamem i swoją własną w okupowanym kraju: „Ponieważ użycie wszelkiego skrajnego środka¹⁾ było wykluczone, przeto Anglik obrał metodę postępowania, która stała mu się drogą przez sposób myślenia i narodową tradycję. Obrął drogę pośrednią. Zawarł kompromis. Jest obcem jego anglosaskiemu umysłowi wymagać owej *situation nette*, która jest tak drogą logicznemu Francuzowi. Musiał zachować swój przyrodzony geniusz, stosując system, który według wszelkich reguł politycznego myślenia był nie do przeprowadzenia. Nie mógł anektować Egiptu, ale miał wyświadczyć krajowi tyle dobrego, jak gdyby go był anektował. Nie wolno mu było mieszać się w swobodę działania rządu kedywowego, ale w praktyce musiał obstawać przy tem, by kedyw i egipscy ministrowie szli za jego zdaniem. Musiał być w teorii jednym z wielu mocarstw, które wykonywały równe prawa, ale w praktyce musiał wywierać wpływ przemożny. Musiał obsadzić część terytoryum otomańskiego wojskami brytyjskimi, równocześnie atoli nie czynić niczego, coby mogło naruszyć słuszne prawa sułtana. Nie mógł złamać danego Francuzom przyrzeczenia, atoli musiał je zawinąć w serwetkę, ażeby je przy stosowniej-

szej sposobności znów wyciągnąć na światło dzienne. Jednem słowem, musiał działać z praktycznym, zdrowym rozsądkiem, lekceważeniem teorii i przy braku wszelkiego określonego, opartego na wnioskach logicznych planu, które to cechy są charakterystyczne dla jego rasy". To ostatnie zdanie można przyjąć tylko z dużemi zastrzeżeniami. Zapewne polityka angielska nie miała od samego początku ściśle wytkniętego celu, któryby była zdecydowana urzeczywistnić za wszelką cenę, bez względu na okoliczności. Były nawet chwile, kiedy rząd angielski pod naciskiem konjunktury politycznej myślał szczerze o opuszczeniu Egiptu (konwencya angielsko-turecka z 22 maja 1887). Atoli na dnie całej roboty angielskiej nad Nilem leżała myśl utrzymania o ile możliwości tak nieocenionej placówki mocarstwowej, jak Egipt. W miarę trwania okupacji myśl ta krystalizowała się coraz bardziej w jasny program, którego wykonanie zależało tylko od sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. Gdy wskutek porozumienia angielsko-francuskiego, uwieńczonego umową z 8 kwietnia 1904, ustała dotychczasowa opozycja Francji przeciw okupacji Egiptu, ta ostatnia przybrała charakter definitywny. Przeobrażenie okupacji w formalny protektorat przy sposobności obecnej wojny światowej było już tylko położeniem kropki nad i.

Dominujące stanowisko Anglii w Egipcie spoczywało aż do r. 1914 przedewszystkiem na fakcie obsadzenia kraju przez wojska angielskie. Ale siła tych ostatnich była stosunkowo nieznaczna, gdyż wynosiła przeciętnie tylko 6000 ludzi. Dopiero w ostatnim roku przed wybuchem wojny światowej rząd angielski w przewidywaniu nadchodzących wypadków wzmocnił znacznie armię okupacyjną. Ale i przedtem sama świadomość, że Anglia może dzięki swej bezwzględnej przewadze na morzu wzmocnić każdej chwili armię okupacyjną, musiała działać paraliżująco na próby oporu przeciw okupantowi. Mimo to jednak angielska siła zbrojna w Egipcie nie byłaby wystarczała do utrzymania kraju i jego rządu w uległości, zwłaszcza np. w momencie tak krytycznym, jak wojna burska, gdyby się polityce angielskiej nie powiodło opanować głównych środków, mogących służyć do obrony przeciw okupantowi. W pierwszym rzędzie chodziło o armię egipską. Nadzwyczaj dogodnym było dla Anglii zawarte już w fermanie z 2 sierpnia 1879 ograniczenie armii egipskiej na stopie pokojowej do 18000 ludzi. Była to liczba nieproporcjonalnie mała w stosunku do 13-milionowej ludności Egiptu, który za Mahometa Alego rozporządzał armią liczącą 277000 ludzi, w tem 130000 wojska regularnego. Jest jasnem, że przy niskim stanie prezencyjnym armii egipskiej obowiązująca ustawowo powszechna służba wojskowa nie może być w praktyce puzeprowadzona, gdyż tylko niewielki procent popisowych znajduje dla siebie miejsce w istniejących kadrach. Ale i ta nieliczna armia egipska mogłaby się stać niebezpieczną dla

trzykrotnie słabszej załogi angielskiej. Najskuteczniejszym środkiem dla zażegnania tego niebezpieczeństwa było dostać w swe ręce organizację armii egipskiej. Starania angielskie w tym kierunku były uwieńczone zupełnym powodzeniem. Okoliczności sprzyjały im przytem w wysokim stopniu. Bezpośrednim bowiem pretekstem do okupacji był bunt wojskowy przeciw kedywowi, pod hasłem narodowym „Egipt dla Egipcyan“, kierowany przez Azoliego paszę. Toteż już w sześć dni po bitwie pod Tel el Kher, która zadecydowała o klęsce egipskiego ruchu narodowego i o panowaniu angielskiem nad Nilem, kedyw za inspiracyą angielską dekretem z 19 września 1882 rozwiązał armię egipską. Teraz było dla okupantów rzeczą łatwą wymóżyć na kedywie, żeby organizowanie nowej armii powierzono w zupełności oficerom angielskim. Kedyw pozostał wprawdzie nominalnie najwyższym wodzem (*oberster Kriegsherr*), cała armia była zaprzysiężona na jego imię, atoli faktyczne dowództwo spoczywało w ręku generalissimusa (po arabsku: *sirdar*), którym był zawsze angielski generał. Wszystkie kierownicze stanowiska w ministerjum wojny i w sztabie generalnym zajęli również oficerowie brytyjscy¹⁾; minister wojny był wprawdzie zawsze Egipcjaninem, ale też odgrywał zawsze tylko rolę dekoracyjną, oficerowie angielscy armii egipskiej byli oficjalnie mianowani przez kedywa, ale faktycznie wyznaczał ich rząd angielski, względnie jego przedstawiciel w Kairo. Dalej Anglicy zastosowali klasyczną zasadę *divide et impera*, którą już poprzednio, nauczeni fatalnem doświadczeniem powstania sipajów w r. 1857, wypróbowali z najlepszym skutkiem przy organizowaniu armii indyjskiej. Ażeby odebrać armii egipskiej charakter narodowy, wcielono do niej znaczną liczbę murzynów sudańskich i trochę Beduinów; pomiędzy tymi elementami a fellohami egipskimi panuje od niepamiętnych czasów zajadły antagonizm. Ale i to jeszcze nie wydawało się okupantowi wystarczającym dla uchronienia się przed niespodziankami ze strony armii egipskiej. Jako dalsza gwarancya pod tym względem służył całkiem wyrafinowany system dyzlokacyi. W czasie pokoju nie było żadnych większych jednostek, niż batalion, szwadron i bateria. Ogromna większość armii egipskiej była stacyonowana w Nubii i Sudanie. Wszystkie posiadłości kedywa były podzielone na 13 okręgów wojskowych, z których atoli tylko jeden (okręg Kairo) przypadał na cały właściwy Egipt. Komendant okręgu wojskowego, które to stanowisko zajmowali wyłącznie oficerowie angielscy, zwykle w randze pułkownika, miał dowództwo nad wszystkimi wojskami w swym okręgu. Garnizony egipskie w poszczególnych miejscowościach były bardzo słabe i wynosiły z reguły nie więcej niż 1 batalion (przeważnie mniej), 1 szwadron lub 1 bateria. Natomiast cała armia okupacyjna była skoncentrowana w Kairo, Aleksandryi i Port Said. Małe oddziały egipskie, rozprószone po całym kraju, wystarczały do utrzymania porządku, ale w razie

próby powstania przeciw rządowi okupacyjnym mogły być z łatwością zgniecione po kolei przez przeważające siły angielskie. W takich warunkach armia egipska okazała się posłusznym narzędziem polityki brytyjskiej. Na czele tej armii przy stosunkowo niewielkim udziale wojsk angielskich Kitchener zmiażdżył mahdystów i zdobył Sudan. 35 lat okupacji Egiptu upłynęło odtąd bez żadnych poważniejszych wstrząśnień pomimo wzrastającego wśród ogółu ludności wrogiego nastroju dla okupanta. Niemniej atoli według doniesień dzienników niemieckich Anglicy uważali za wskazane po wybuchu wojny światowej rozbzić armię egipską. Jakoż nic o niej nie było słyhać w walkach, które się toczyły na półwyspie Sinai i na granicy trypolitańskiej.

Jeżeli chodzi o administrację cywilną, to wpływ brytyjski nie miał również żadnego prawnego uzasadnienia, lecz tylko czysto faktyczne, które jednak w zupełności wystarczało. Pod naciskiem Anglii kedyw musiał przyjąć do swej służby cały szereg urzędników angielskich. Z pośród nich największą rolę odgrywają t. zw. doradcy. Począwszy od ministerstwa skarbu stopniowo wszystkie ministerya egipskie otrzymały angielskiego doradcę. Urzędnik ten nie posiada prawnie żadnej egzekutywy i ma wyłącznie kompetencję doradczą, niemniej atoli jest faktycznym kierownikiem odpowiedniego departamentu. Prócz tego po r. 1904 zaczęto mianować coraz więcej angielskich podsekretarzy stanu wyposażonych formalnie w egzekutywę. Doradcy i podsekretarze stanu mają prawo obecności na posiedzeniach rady ministrów. Na prowincyi dodani do pomocy gubernatorom urzędnicy brytyjscy zajmują wobec nich podobne stanowisko, jak doradcy wobec ministrów. Prócz tego na czele policji jako generalny inspektor stanął angielski generał; kraj cały podzielono na trzy obwody policyjne, których zarząd powierzono również Anglikom, wreszcie w większych miastach zamianowano europejskich inspektorów, oczywiście przeważnie angielskiej narodowości. Trzeba tu jednak zaznaczyć z całym naciskiem, że wszyscy ci urzędnicy są funkcyonaryuszami państwowymi egipski, a nie brytyjskimi. Mianowanie i usuwanie ich należało wyłącznie do kedywa i jego ministrów. Rząd angielski nie miał żadnego prawa mieszanego się w te sprawy. Tamsam naturalnie także brytyjski agent dyplomatyczny nie miał żadnej władzy nad urzędnikami egipskimi narodowości angielskiej, którzy byli wszyscy podporządkowani hierarchicznie egipskim ministrom, względnie gubernatorom prowincji. W rzeczywistości ci urzędnicy byli panami całej administracji. To stanowisko zawdzięczają wyłącznie politycznej przewadze, jaką ich kraj macierzysty posiada w Egipcie dzięki faktowi okupacji. Lord Cromer tak charakteryzuje ich sytuację wobec żywiołów krajowych: „Doznawali (urzędnicy brytyjscy) poparcia dyplomatycznego. Ponadto, i to jest może jeszcze ważniejszem od samego poparcia, wszyscy interesowani odczuwali, że w rezerwie stała możliwość silniej

szego poparcia, niż go faktycznie użyczono". O t. zw. doradcach powiada lord Cromer: „Niema specjalnego systemu, by wymusić przyjęcie ich rad. Można tylko powiedzieć, że gdyby ich rady miały być systematycznie odrzucane, wywołałoby to niezadowolenie rządu brytyjskiego, i że tenże znalazłby prawdopodobnie odpowiednie drogi i środki, by dać odczuć to niezadowolenie". Oględnie jest tu wyrażona zupełna niemoc Egiptu wobec państwa okupacyjnego. Przy takim stanie rzeczy angielski konsul generalny był rzeczywistym szefem całej administracji egipskiej. Gdyby jakikolwiek urzędnik angielskiej narodowości zechciał wyłamać się z przepisanej przez niego linii postępowania, wystarczałaby mała interwencja dyplomatyczna u rządu egipskiego i dotyczący urzędnik wyleciałby odrazu ze swego stanowiska.

W ostatecznym rezultacie okazuje się, że Egipt, będąc prawnie państwem wasalskiem Turcyi, był od niej politycznie całkiem niezawisły a natomiast skutek okupacji był zależny nawet wręcz podlegał W. Brytanii, której żądania były dla niego faktycznie rozkazem. Sprzeczność tę pomiędzy położeniem prawnem a faktycznym usunięto w listopadzie 1914 r. po przyłączeniu się Turcyi do mocarstw centralnych. Jeszcze gdy Turcja była neutralna, stan rzeczy w Egipcie był nie do utrzymania. Aby zapobiedz niebezpiecznej dla siebie agitacji reprezentantów dyplomatycznych Niemiec i Austro-Węgier, generał komenderujący armią okupacyjną uciekł się do niesłychanego gwałtu i zarządził przymusowe wydalenie ich z kraju. Napróżno ci ostatni protestowali, powołując się na otrzymane od Wysokiej Porty exequatur, która jedyna miała prawo im je odebrać. Egipski minister spraw zagranicznych oświadczył, że jest bezsilny wobec przemocy i że nie może gwałtowi zapobiedz. Z chwila, kiedy Anglia wypowiedziała wojnę Turcyi, Egipt był prawnie zobowiązany do udziału w wojnie przeciw mocarstwu okupacyjnemu. Temu Anglicy położyli koniec i to w sposób wielce charakterystyczny dla kwestyi państwowości i niepodległości. Egipt ogłosił państwem niepodległym, ale pod swoją opieką. W miejsce zdetronizowanego kedywa, który to tytuł oznacza wicekróla, na tronie egipskim zasiadł jego stryj, Hussein Kamel, jako sultan. Ta zmiana tytułu symbolizuje świeżą niepodległość prawną państwa egipskiego. Atoli ta niepodległość szła w parze z formalnem sankcjonowaniem politycznej zawisłości i podległości Egiptu wobec brytyjskiego protektoratu. Ogłoszenie protektoratu przez Anglię nie wprowadziło do dotychczasowej maszyny państwowej żadnych modyfikacji, z jedym, coprawda bardzo znaczącym wyjątkiem. Mianowicie zniesiono ministeryum spraw zagranicznych jako niepotrzebne, gdyż Anglia objęła opiekę nad interesami Egiptu na zewnątrz. Ze taka niepodległość nie jest ideałem egipskiego ruchu narodowego, jest jasnem. Wszyscy przywódcy tego ruchu, którzy przeważnie schronili się do Europy (głównie

Szwajcaryi) oświadczyli się za utrzymaniem dotychczasowego stosunku wasalstwa wobec Porty.

Okupacya wojskowa, która stwarza dla państwa, będącego jej przedmiotem, jedynie stan zawisłości faktycznej, jest naturalnem przejściem do form, w których ta zawisłość znajduje także wyraz prawny, jak protektorat i protekcyja; bardzo często też je poprzedza albo im towarzyszy. Już poprzednio zaznaczyliśmy, że nawet z punktu widzenia prawnego granica pomiędzy protekcyą i protektoratem jest całkiem płynna. Pod względem politycznym granica ta w zupełności się zaciera, jak to się okaże na szeregu przykładów przytoczonych poniżej; dla tego nie będziemy jej wcale uwzględniać przy rozważaniu strony politycznej protektoratu i protekcyi. Wykazaliśmy na swem miejscu, że protektorat i protekcyja pozostawiają nietkniętą niepodległość prawną odnośnego państwa i ograniczają tylko niezawisłość. Inaczej atoli rzecz się ma pod względem politycznym. Zarówno protekcyja jak protektorat zazwyczaj podporządkowuje faktycznie protegowanego protektorowi. Jednakowoż taki obrót rzeczy nie jest konieczny i niekiedy nie następuje. Znamy przykłady, gdzie stosunek opiekuńczy — tą nazwą obejmujemy protekcyę i protektorat — nie pociąga za sobą zatraty niepodległości politycznej państwa protegowanego. Wchodzi tu w grę rozmaite czynniki, z których najważniejszym obok stosunku sił pomiędzy protektorem i protegowanym jest stopień i zakres zawisłości tego ostatniego, wynikający z protektoratu. Pod tym względem mogą zachodzić ogromne różnice, wszystkie atoli znane nam z historii odmiany protektoratu i protekcyi dadzą się podzielić na dwie grupy zależnie od tego, czy zawisłość państwa protegowanego od protektora rozciąga się tylko na jego sprawy zewnętrzne, czy także i na wewnętrzne. Każda z tych grup obejmuje znowu cały szereg odcieni, istnieją też formy przejściowe od pierwszej do drugiej. Jest oczywiste, że zawisłość protegowanego od protektora jest w pierwszej grupie zasadniczo mniejsza niż w drugiej. Najmniejszy stopień zawisłości zachodzi wówczas, gdy państwo protegowane zachowuje w zupełności prawo wykonywania władzy państwowej na zewnątrz, to znaczy w stosunku do innych państw, względnie podmiotów prawa międzynarodowego. Chodzi tu w szczególności o prawo wysyłania i przyjmowania reprezentantów dyplomatycznych (t. zw. prawo legacyi czynne i bierne) i konsularnych, zawierania traktatów międzynarodowych, prowadzenia wojny i t. d. Jako minimum zobowiązań protegowanego wobec protektora w zamian, za zobowiązanie tego ostatniego do ochrony protegowanego, stanowiące istotę wszelkiego stosunku opiekuńczego, należy uważać wstrzymanie się od wszelkich aktów, któreby mogły wyrządzić szkodę protektorowi, a więc zwłaszcza od przymierza z jego przeciwnikami politycznymi lub zgola otwartymi nieprzyjaciołmi; państwo protegowane nie może jednym słowem prowadzić po-

lityki zagranicznej, zwróconej przeciw protektorowi. W związku z tem także w polityce wewnętrznej państwo protegowane nie może naruszać uprawnionych interesów protektora; co najmniej jest niedopuszczalne upośledzenie państwa opiekuńczego w porównaniu z innemi państwami. Jeżeli skrępowanie niezawisłości państwa protegowanego ogranicza się do powyższego minimum, w takim razie jest dość nieznaczne, nie sięga nawet tak daleko, jak to ma miejsce w zwykłych przymierzach międzynarodowych, które zobowiązują aliantów do wzajemnej czynnej pomocy przynajmniej w razie pewnych ewentualności. W omawianym teraz wypadku państwo protegowane nie traci wcale swej niepodległości politycznej skutkiem stosunku opiekuńczego. Ale podobnie luźny protektorat lub protekcyja należą do bardzo rzadkich zjawisk. Jako przykład można przytoczyć Genuę, króla w ciągu wieków średnich i nowożytnych oddawała się z kolei pod opiekę rozmaitych mocarstw, przyczem jej zależność od tych ostatnich przeważnie nie sięgała poza określoną powyżej miarę. W podobnem położeniu znajdowało się także księstwo Monaco pod kolejną opieką Florencyi, króla francuskiego, cesarza Karola V., znowu Francyi i w końcu (aż do r. 1860) Sardynii.

Wyższy stopień zależności państwa protegowanego od protektora zachodzi wówczas, jeżeli pierwsze jest zobowiązane do czynnej pomocy bądź w razie ataku na protektora, bądź w razie jakiegokolwiek wojny tego ostatniego. Chodzi tu więc o zobowiązania, odpowiadające przymierzu bądź odpornemu, bądź zaczepno-odpornemu. Ten drugi wypadek był w dziejach znacznie częstszy. W starożytności np. państwa protegowane Rzymu były zobowiązane do pomocy zbrojnej na każde wezwanie protektora. Podobnie rzecz się miała z państwami zależnemi od Francyi za czasów Rewolucyi i Cesarstwa. Ograniczenie niezawisłości zewnętrznej tych państw szło jeszcze dalej, albowiem nie wolno im było prowadzić na własną rękę wojny i zawierać przymierzy politycznych. Ta zawisłość w dziedzinie polityki zagranicznej może obejmować całokształt tej ostatniej; np. w traktacie z 15 marca 1874, na mocy którego Francya uzyskała protektorat nad Annamem, artykuł 3 stanowił, że król Annamu ma „uzgodnić swą politykę zagraniczną z polityką francuską i niczego nie zmieniać w swych obecnych stosunkach dyplomatycznych“. Takie ogólne sformułowanie zawisłości protegowanego od protektora idzie z jednej strony niewątpliwie dalej, niż proste zobowiązanie do pomocy wojennej w każdym wypadku lub nawet do niezawierania przymierzy politycznych i do nieprowadzenia wojny bez zgody protektora, z drugiej atoli strony nie zobowiązuje wyraźnie protegowanego do czynnego udziału w wojnach protektora i pod tym względem jest dla pierwszego mniej uciążliwe. Wszystkie powyższe ograniczenia niezawisłości w sprawach zewnętrznych mogą zachodzić także we wzajemnych stosunkach państw ze sobą równorzędnych na

zasadzie zwykłego przymierza międzynarodowego. Ale od przymierza opartego na równouprawnieniu kontrahentów (*foedus aequum* według terminologii rzymskiej) stosunek opiekuńczy, odpowiadający całkiem starożytnemu *foedus iniquum*, różni się tem, że rozdziela nierównomiernie i jednostronnie zawisłość pomiędzy protektora i protegowanego. We wszystkich sprawach, w których stosunek opiekuńczy ustanawia taką zawisłość, decyzya należy do protektora, protegowany zaś winien się do niej dostosować. Decyzya ta ma dla protegowanego faktycznie lubo nie prawnie charakter rozkazu. Dlatego stosunek opiekuńczy, wyjawsz jego najluźniejszą formę, wspomnianą na początku, wyklucza polityczną niepodległość protegowanego, ma się rozumieć pod warunkiem, że protektor jest dość silny, by wymusić wykonanie zobowiązań, ciężących na protegowanym.

W dotychczas omawianych postawach stosunku opiekuńczego państwo protegowane zachowało w całości wykonywanie władzy państwowej na zewnątrz (suwerenności zewnętrznej) pomimo wszelkich ograniczeń swobody w tem wykonywaniu i pomimo kontroli ze strony protektora. Bez porównania dotkliwszą staje się zawisłość państwa, które musi oddać protektorowi wykonywanie swej suwerenności zewnętrznej w całości lub części. W tym wypadku obrona interesów państwa protegowanego na zewnątrz należy do protektora. Ten ostatni ma wprawdzie obowiązek, wpływający zarówno z samej istoty stosunku opiekuńczego, jak i z traktatu, będącego jego podstawą prawną, bronić sumiennie i lojalnie interesów protegowanego; w praktyce atoli protektor, którego działalność usuwa się w tym względzie (w przeciwieństwie do opiekuna w prawie prywatnem) z pod wszelkiej kontroli, postępuje tak, jak tego wymaga jego własny interes, i podporządkowuje mu, a w razie sprzeczności poświęca bez skrpułów interes protegowanego. Współczesny protektorat kolonialny jest przeważnie oparty na zasadzie reprezentacji protegowanego przez protektora w stosunkach zewnętrznych. Ale tensam stan rzeczy istniał także w niektórych wypadkach „protekcji“ nad państwami europejskimi, jak Rzeczpospolita Krakowska (1815—1846) i Rzeczpospolita Wysp Jońskich (1815—1863). W tej formie protektoratu i protekcji należy odróżnić dwie odmiany — zależnie od tego, czy protektor obejmuje wykonywanie suwerenności zewnętrznej protegowanego w zupełności lub tylko częściowo. W tym ostatnim wypadku protegowany może np. zachować prawo przyjmowania obcych posłów (t. zw. bierne prawo legacji) i konsułów bez prawa utrzymywania swych przedstawicieli w innych państwach; jako przykład może służyć Tunis na podstawie układu w Bardo z 12 maja 1831 r., Marokko na podstawie umowy z r. 1912. Daleko częstsza jest, zwłaszcza obecnie, druga ewentualność, mianowicie że wykonywanie suwerenności zewnętrznej protegowanego przechodzi w całości na protektora; jako przykład można przytoczyć Madaga-

skar. (traktat z 17 grudnia 1885) aż do aneksyi przez Francję w r. 1896, dalej przeważną większość protektoratów angielskich, z przeszłości także Rzeczpospolitą Krakowską i Wyspy Jońskie. Jeżeli reprezentacja państwa protegowanego na zewnątrz znajduje się w całości w ręku protektora, wówczas ten ostatni może przedsięwziąć w imieniu protegowanego wszelkie akty międzynarodowe, chyba że traktat dotyczący stosunku opiekuńczego wymaga dla niektórych z nich (np. wypowiedzenia wojny) wyraźnej zgody protegowanego. W jaką podległość względem państwa opiekuńczego taki stan rzeczy oddaje państwo protegowane, nie potrzeba tu szerzej wywodzić.

We wszystkich powyżej omówionych formach protekcji i protektoratu zawisłość państwa protegowanego od protektora dotyczyła jedynie stosunków zewnętrznych. Wskazaliśmy poprzednio, że ta zawisłość pociąga za sobą z reguły także utratę niepodległości politycznej. Jednakowoż jeżeli chodzi o państwa, których stosunki z zagranicą są nierozwinięte i bez wielkiego znaczenia i którym protektorat nie nakłada pozytywnych świadczeń na rzecz protektora, jak np. pomoc wojenną, to istnieje możliwość, że państwo protegowane nie potrzebuje się zbyt oglądać na protektora, ani tem mniej przyjmować od niego jakichkolwiek rozkazów. Państwo takie zachowałoby pomimo protektoratu swą polityczną niepodległość. Np. Kambodża w latach 1863—1884, Annam w latach 1874—1884, Madagaskar w latach 1885—1896 mógłby uchodzić pomimo francuskiego protektoratu za państwo niepodległe, gdyż protektor miał mało sposobności do ingerencji ani też dość siły, by zmusić odnośnie państwo protegowane do uległości. Jeżeli wierzyć publicystom francuskim, to rządy wspomnianych państw nie tylko lekcewały sobie powagę protektora, lecz nawet naruszały wielokrotnie w sposób jaskrawy jego interesy, chronione już nie tylko przez układ o protektoracie, lecz nawet przez ogólne prawo międzynarodowe. Wynikłe stąd zatargi doprowadziły do wojny pomiędzy Francją i Annamem (1882—1883) i Madagaskarem (1894—1895). W następstwie wojny Madagaskar stał się zwykłą kolonią francuską, natomiast Annam musiał przyjąć na mocy traktatu z 6 czerwca 1884 protektorat, daleko uciążliwszy niż poprzednio. Ten traktat, podobnie równoczesny układ z Kambodżą z 17 czerwca 1884 dostarcza charakterystycznego przykładu protektoratu drugiego typu, ograniczającego nie tylko zewnętrzną ale i wewnętrzną suwerenność państwa protegowanego. Jako formę przejściową od pierwszego do drugiego typu stosunku opiekuńczego należy uważać wypadek, gdzie wpływ protektora na wewnątrz państwa protegowanego ogranicza się prawnie tylko do okupacji wojskowej. Poprzednio jednak wykazaliśmy, jak zabójczo działa obca okupacja na polityczną niepodległość nawet państw całkiem niezawisłych pod względem prawnym. Odnosi się to naturalnie w jeszcze wyższym stopniu do państw, znajdu-

jących się pod obcą opieką. Jako przykład może posłużyć Tunis w pierwszych latach francuskiego protektoratu. Traktat w Bardu poza prawem utrzymywania załogi francuskiej na terytorium Tunisu nie przyznawał Francji żadnej ingerencji w sprawy wewnętrzne tego kraju. Dopiero traktat w Morsa z 8 czerwca 1883 zainicjował zmianę pod tym względem w kierunku coraz większego wpływu Francji na administrację wewnętrzną Tunisu. Prawie wszystkie współczesne protektoraty kolonialne ograniczają w mniejszym lub większym stopniu suwerenność wewnętrzną państwa protegowanego na rzecz protektora, zwłaszcza w dziedzinie sądownictwa i skarbowości. Podobnie jak przy ograniczeniu suwerenności zewnętrznej i tutaj da się odróżnić zasadniczo mniejszy i większy stopień uzależnienia. Pierwszy wypadek zachodzi wówczas, gdy protektorowi przysługuje tylko prawo kontroli ewentualnie także kierownictwa administracją protegowanego, którą ten ostatni wykonuje sam we własnym imieniu. W tym położeniu znajdowały się niektóre państwa protegowane Francji rewolucyjnej i napoleońskiej, także Anglia ograniczała się często do kontroli gospodarki państw pozostających pod jej opieką, z najnowszej doby należy tutaj francuski protektorat nad Marokkiem. Niekiedy jednak kontrola ze strony protektora jest tak silna, że poddaje w zupełności pod jego władzę organa państwa protegowanego, jak to np. miało miejsce z wyspami Tahiti na mocy układu z 5 sierpnia 1847. Mimo to musimy uznać w zasadzie, że ta druga forma stosunku opiekuńczego w wyższym stopniu uzależnia protegowanego od protektora, niż to ma miejsce tam, gdzie protektor posiada tylko prawo kontroli lub nawet kierownictwa. Oczywiście ta zasada jest słuszna tylko *ceteris paribus*, to znaczy, jeżeli chodzi o te same dziedziny życia państwowego. Zachodzi wobec tego możliwość, że państwo protegowane, w którym protektor wykonuje tylko kontrolę nad administracją, jak np. wyżej wspomniane królestwo Tahiti, znajduje się w daleko większej zależności od niego, niż państwo, które odstąpiło protektorowi wykonywanie niektórych swych praw zwierzchniczych na wewnątrz. Zależy to od stopnia i rozciągłości obcej kontroli, względnie kierownictwa z jednej strony oraz od znaczenia praw zwierzchniczych, których wykonywanie jest w ręku protektora, dla samodzielności politycznej protegowanego z drugiej strony. Współczesne protektoraty kolonialne przeważnie oddają protektorowi wykonywanie niektórych funkcji państwowych w kraju protegowanym, w pierwszym rzędzie sądownictwa, następnie skarbowości oraz działów technicznych, jak poczta, telegraf, komunikacja, roboty publiczne, górnictwo i t. d.. Bardzo często forma ingerencji protektora w sprawy wewnętrzne protegowanego posiada charakter mieszany, to znaczy, że protektor niektóre działy zarządu wewnętrznego bierze w swe ręce, co do innych zaś ogranicza się do kontroli i kierownictwa.

W bardzo charakterystyczny sposób umieli Francuzi w Tunisie rozszerzyć swój wpływ poza granice ustanowione przez traktaty normujące protektorat. Metoda stosowana przytem jest całkiem analogiczna do tej, którą Anglicy posługiwali się w Egipcie. Modyfikacye w porównaniu z tą ostatnią mają swe źródło w okoliczności, że Francya miała do czynienia z krajem protegowanym, Anglia natomiast z krajem od siebie prawnie całkiem niezawisłym. W Tunisie Francuzi wzięli w swe ręce także tę część władzy państwowej, której wykonywanie formalnie pozostawili bejowi, a to w ten sposób, że najważniejsze stanowiska w rządzie i administracyi beja obsadzili obywatelami francuskimi, którzy — i w tem leży różnica w porównaniu w Egipcie — są od rządu francuskiego zawiśli także pod względem prawnym. I tak rezydent generalny Republiki w Tunisie i jako taki hierarchicznie podlegający jej rządowi jest równocześnie tunetańskim prezydentem ministrów i ministrem spraw zagranicznych. Żaden akt prawno-państwowy beja nie jest ważny, jeżeli nie jest kontrasygnowany przez prezydenta ministrów. Tunetańskim ministrem wojny jest francuski generał dowodzący armią okupacyjną. Cała korespondencya rządu beja musi przechodzić przez ręce sekretarza generalnego, którym jest pierwszy sekretarz rezydenta francuskiego. Najważniejsze stanowisko rządowe zajmują Francuzi. Na prowincyi każdy kaid (gubernator) ma dodanego sobie do boku francuskiego kontrolora, któremu podlega policya. Przy takim stanie rzeczy lord Cromer mógł z całą słusznoscią nazwać państwo beja politycznie częścią Francyi na równi z departamentem Sekwany. Logicznie jest możliwym, że protektor doprowadzi proces wchłaniania państwa, pozostającego pod jego opieką, do ostatecznych konsekwencyi, możliwych bez formalnej aneksyi, to znaczy, że obejmie w swój zarząd wszystkie dziedziny życia państwowego w kraju protegowanym. Protektorat francuski nad Kambodżą według postanowień traktatu z 17 czerwca 1884, oraz nad Dahomeyem na mocy układu z 29 stycznia 1894 stworzył dla tych państw sytuację niedaleką od tej ostateczności. Dlatego we francuskiej literaturze prawa publicznego przeważa zapatrywanie, że wspomniane kraje straciły wogóle charakter państw i stały się zwykłemi posiadłościami francuskimi, temsamem zaś niema mowy o prawdziwym protektoracie nad nimi, albowiem stosunek opiekuńczy może istnieć tylko pomiędzy rzeczywistemi państwami. Pogląd taki jest, o ile chodzi o stronę prawną kwestyi, niewątpliwie błędny. Stosunek opiekuńczy, nawet doprowadzony do najskrajniejszych konsekwencyi, nie narusza istotnych cech państwowości kraju protegowanego. Ten ostatni zachowuje własne terytorjum i własnych poddanych, samodzielny podmiot władzy państwowej i osobnego władcę. Władza państwowa w takim kraju, lubo w całości wykonywana przez protektora, pozostaje własnością protegowanego. Co więcej, odnośny kraj

pozostaje nietylko państwem, ale także państwem prawnie niepodległym, albowiem wszelki stosunek opiekuńczy, nawet jeżeli protektor zagarnął wykonywanie całej władzy państwowej protegowanego, pozostaje stosunkiem obligatoryjnym pomiędzy równymi sobie podmiotami prawnymi, nie zaś stosunkiem władztwa pomiędzy panującym a poddanym i dlatego nie znosi bynajmniej niepodległości prawnej państwa protegowanego. Ten stan rzeczy prawny może mieć pewne moralne znaczenie, w pewnych warunkach, n. p. gdyby państwu protegowanemu udało się wyswobodzić z pod zależności od protektora, mógłby nawet nabrać praktycznego znaczenia, przedewszystkiem wskutek utrzymania ciągłości prawno-państwowej odnośnego organizmu politycznego w czasie przed i po rzuceniu obcego jarzma, niemniej atoli państwo, któreby oddało wykonywanie całej swej władzy protektorowi, pod względem politycznym stanęłoby na równi ze zwykłymi posiadłościami tego ostatniego. Podobny stan rzeczy może zresztą nastać także bez formalnego przelania na protektora prawa wykonywania władzy państwowej kraju stojącego pod jego opieką, a to przez czysto faktyczne opanowanie organów rządowych protegowanego w połączeniu z okupacją wojskową, jak tego przykład widzieliśmy w Tunisie.

Obok powyżej opisanych dwóch form zasadniczych stosunku opiekuńczego, z których pierwsza uzależnia protegowanego od protektora na punkcie wykonywania praw zwierzchniczych na zewnątrz, druga zaś rozciąga to uzależnienie także na stosunki wewnętrzne, jest logicznie dopuszczalna jeszcze trzecia, któraby dawała protektorowi wpływ, może nawet bardzo znaczny na sprawy wewnętrzne protegowanego, natomiast tylko niewielki na jego stosunki zewnętrzne. W praktyce atoli nie spotykamy przykładu podobnego protektoratu, albo protekcji. Tłómaczy się to bardzo prosto. Stosunek opiekuńczy wbrew swej nazwie służy w rzeczywistości przedewszystkiem interesom protektora, które wymagają w pierwszym rzędzie uzależnienia protegowanego w dziedzinie polityki zagranicznej, dopiero w drugiej linii wpływu na jego sprawy wewnętrzne. Te ostatnie obchodzą protektora głównie, o ile mogą oddziaływać na osiągnięcie tamtego najważniejszego celu, w szczególności, o ile dzięki wpływowi na nie, protektor może sobie zapewnić bezwzględną uległość protegowanego. Omawiana tu ewentualność mogłaby się urzeczywistnić jedynie w razie, gdyby protektorowi więcej leżało na sercu dobro protegowanego niż własny interes. Tak bezinteresowny protektor nie jest nam dotąd w dziejach znany. Natomiast inna forma połączenia państw, t. zw. akcesja, reprezentowana przez wzajemny stosunek Prus i księstwa Waldeck od układu z 18 lipca 1864 dostarcza przykładu państwa, które oddało prawie całą wewnętrzną administrację w ręce obce, zachowując natomiast wykonywanie praw zwierzchniczych na zewnątrz (oczywiście w ramach konstytucji Północno-nie-

mieckiego Związku, a następnie Rzeszy Niemieckiej). Od stosunku opiekuńczego akcesya różni się tem, że jej oficjalnym celem nie jest ochrona dotyczącego państwa przed niebezpieczeństwami od zewnątrz i wewnątrz, co byłoby zbyt ciężkiem wobec ciążącego na Rzeszy obowiązku ochrony jej państw składowych, lecz „sprowadzi dla księstw Waldeck i Pyrmont ulgę w ciężarach, nałożonych im przez ich przynależność do Rzeszy Niemieckiej“. Dalsza różnica w porównaniu z protektorem i protekcją leży w tem, że stosunek opiekuńczy jest zazwyczaj ustanowiony na nieokreślony przeciąg czasu bez możności jednostronnego wypowiedzenia, podczas gdy układ, dotyczący akcesyi księstwa Waldeck do państwa pruskiego, obowiązuje tylko na lat dziesięć; po upływie tego terminu Waldeck może odzyskać zupełną niezawisłość od Prus. Ze król pruski mógł pozostawić księciu Waldeck wykonywanie władzy państwowej na zewnątrz, tłumaczy się brakiem większego znaczenia politycznego tego prawa wobec przynależności księstwa do Rzeszy. Dla Prus większą wartość miało objęcie wewnętrznej administracji, dokonane na mocy akcesyi, gdyż rozszerzało władzę króla pruskiego na kraj coprawda niewielki, ale dotąd od Prus niezawisły.

Jeżeli stosunek opiekuńczy z reguły nietylko ogranicza w wysokim stopniu niezawisłość prawną, a zwłaszcza polityczną państwa protegowanego, lecz także niweczy jego polityczną niepodległość i skutkiem tego stwarza jaskrawe przeciwieństwo pomiędzy stanem rzeczy prawnym a faktycznym, to pokrewna pod wielu względami gwarancya zazwyczaj krępuje tylko niezawisłość prawną i polityczną odnośnego państwa, natomiast nie pozbawia go niepodległości politycznej, nie mówiąc oczywiście o prawnej, która w każdym wypadku pozostaje nietkniętą. Atoli zależnie od tego, czy gwarancya dotyczy tylko sytuacji międzynarodowej państwa, będącego jej przedmiotem, czy też jego stosunków wewnętrznych, także następstwa polityczne gwarancyi i jej oddziaływanie na niepodległość i niezawisłość polityczną danego państwa są zgoła różne. W pierwszym wypadku gwarancya może mieć zastosowanie w różnych dziedzinach życia międzynarodowego; wystarczy tu wspomnieć o najważniejszych z punktu widzenia politycznego rodzajach gwarancyi. Więc przedewszystkiem może być zagwarantowana niezawisłość i całość terytoryalna pewnego państwa. Dla tego ostatniego jest to najmniej uciążliwa forma gwarancyi, zazwyczaj nawet pożądana. Pociąga za sobą skrupowanie jego niezawisłości tylko w razie, jeżeli zabrania mu wyzbycia się niezawisłości (n. p. przez zawarcie unii realnej, wejście w skład państwa złożonego, przyjęcie protektoratu i t. p.) lub gwarantowanego terytoryum (przez cesyę, zamianę, sprzedaż i t. p.), przyczem państwo stojące pod gwarancyą może mieć obowiązek przeszkodzenia ewentualnie siłą naruszenia swej niezawisłości lub nietykalności swego terytoryum. Natomiast niezawisłość wcho-

dzącego w grę państwa nie doznaje żadnego uszczerbku przez gwarancję, jeżeli ta ostatnia nie zawiera powyższych zobowiązań ze strony państwa gwarantowanego i jeżeli staje się efektywną jedynie na jego żądanie. Dla takiego państwa powstaje sytuacja uprzywilejowana; wszystkie prawa są bowiem po jego stronie, wszystkie obowiązki po stronie gwarantów. Wypada atoli zaznaczyć, że traktaty, gwarantujące niezawisłość i całość terytoryalną, okazały się przeważnie bardzo kruchymi i dlatego ich wartość praktyczna jest mocno problematyczna. Dość przypomnieć gwarancję daną przez kongres wiedeński państwom niemieckim, przez kongres paryski Turcyi przez Austryę, Francję, Wielką Brytanię, Prusy, Rosyę i Szwecyę Danii na mocy traktatu z 8 maja 1852; we wszystkich tych wypadkach stan rzeczy gwarantowany uległ gwałtownemu naruszeniu, żaden zaś z gwarantów nie wypełnił ciężącego na nim obowiązku i nie uczynił żadnego poważnego wysiłku dla zapobieżenia temu, co więcej, sprawcą pogwałcenia było za każdym razem państwo gwarantujące. Gwarantowana przez Francję, Anglię i Rosyę przez układ z 7 maja 1831 i układ tych państw z Danią z 13 lipca 1863 niezawisłość Grecyi doznała w obecnej wojnie światowej najsroźszego ciosu właśnie od gwarantów. Fakta te tłumaczą się zasadniczym charakterem gwarancyi. Podobnie jak stosunek opiekuńczy, tak i gwarancya ma oficjalnie na celu w pierwszym rzędzie interes państwa, będącego jej przedmiotem, w rzeczywistości natomiast interes mocarstw gwarantujących. Otóż gwarancya niezawisłości i nietykalności terytoryalnej odpowiada najbardziej interesowi państwa gwarantowanego, atoli zarazem może najłatwiej popaść w sprzeczność z interesem gwaranta, który w takim razie przechodzi bez skrupułów do porządku dziennego nad swemi zobowiązaniami.

Daleko bardziej krępuje niezawisłość państwa gwarantowanego gwarancya jego neutralności, zwłaszcza przy t. zw. neutralizacji wieczystej. Stosunek ten wytwarza z natury rzeczy pomiędzy gwarantami i państwem gwarantowanym wzajemne prawa i obowiązki. Pierwsi zobowiązują się do absolutnego pozostawienia neutralności państwa gwarantowanego, ewentualnie do czynnego wystąpienia przeciw wszelkiemu jej naruszeniu, to ostatnie zaś jest zobowiązane do przestrzegania ścisłej neutralności i do unikania wszystkiego, coby ją mogło na szwank wystawić. Państwu takiemu nie wolno prowadzić wojny zaczepnej, ani wogóle polityki zagranicznej, któraby mogła je zawikłać w wojnę; jako aktywny czynnik polityczny w życiu międzynarodowym jest w znacznej mierze wyeliminowane. Nie może też rzec się swego problematycznego przywileju neutralności bez zgody gwarantów. Nic więc dziwnego, że tylko państwa małe i słabe, jak Szwajcaryja (zneutralizowana przez deklaracyę mocarstw z 20 listopada 1815), Belgia (zneutralizowana przez układ z 15 listopada 1831 i z 19 kwietnia 1839), Luksemburg (zneutralizowany

przez układ z 11 maja 1867), były gotowe przyjąć taką gwarancję. W chwili rzeczywistej próby gwarancya taka zawiodła w zupełności, jak tego dowiodły wydarzenia obecnej wojny światowej. Dość przypomnieć pogwałcenie neutralności Belgii i Luksemburga przez Niemcy, obszaru Konga i Korfu przez mocarstwa entente'y, we wszystkich tych wypadkach przez państwa, podpisane na traktacie gwarancyjnym. Jeżeli uszanowano dotychczas neutralność Szwajcaryi, to nie dzięki papierowym zobowiązaniom, lecz dzięki sile i energicznemu stanowisku tego kraju.

Wszystkie powyższe formy gwarancyi, jakkolwiek mogą znacznie krępować niezawisłość dotyczącego państwa, nie naruszają jego niepodległości politycznej. Inaczej rzecz się ma, jeżeli gwarancya odnosi się także lub nawet wyłącznie do stosunków wewnętrznych danego państwa. Gwarancya taka może dotyczyć, by wymienić tylko najważniejsze pod względem politycznym wypadki — ustroju bądź w całości, bądź niektórych jego przepisów (n. p. sukcesji tronu), administracji, gospodarki finansowej, dalej stanowiska prawnego pewnych grup społecznych, wyznaniowych i narodowych, niektórych prowincyi, a w państwie złożonem także państw składowych. Ingerencya gwarantów w sprawy wewnętrzne państwa gwarantowanego może być uwarunkowaną przez żądanie lub przynajmniej zgodę rządu tego ostatniego, albo nie. Jest rzeczą jasną, że w pierwszym wypadku ograniczenie niezawisłości państwa gwarantowanego i niebezpieczeństwo grożące jego niepodległości politycznej jest bez porównania mniejsze niż w drugim. W praktyce atoli to odróżnienie niekiedy nie da się przeprowadzić; w wielu razach bowiem zgoda państwa, będącego przedmiotem gwarancyi, jest czystą formalnością. Mimo to gwarancya, nawet w swej najbardziej krępującej niezawisłość państwa gwarantowanego formie, nie znosi sama przez się jego politycznej niepodległości. Ani Rzesza Niemiecka, pomimo gwarancyi jej ustroju ze strony Francyi i Szwecyi, ani nawet Turcja, pomimo niemal ciągłego mieszania się mocarstw w jej sprawy wewnętrzne, nie straciła swej niepodległości. Dopiero w połączeniu z innemi okolicznościami, poddającemi państwo gwarantowane pod przemożny wpływ obcego mocarstwa, gwarancya może posłużyć jako doskonałe narzędzie do uniemożliwienia jakichkolwiek usiłowań wyzwoleniczych i do zupełnego ujarzmienia. Przykładem Rzeczpospolita polska w XVIII wieku. Panowanie rosyjskie nad nią miała za główną przyczynę słabość militarną i polityczną Polski w stosunku do wschodniego sąsiada, od Stanisława Augusta zaś za główną podporę okupację wojskową kraju. Jako środek dla utrzymania tego stanu rzeczy gwarancya polskiej anarchii okazała się szczególnie dogodną dla polityki rosyjskiej, a zgubną dla Rzeczypospolitej.

Od powyższych form gwarancyi różni się występująca czę-

sto jako część składowa traktatu przymierza gwarancya zasadnicza tem, że jest obustronna, to znaczy, że państwa sprzymierzone gwarantują sobie nawzajem n. p. niepodległość i całość swego terytorium. Gwarancya nie jest atoli żadną istotną cechą przymierza. Istota wszelkiego przymierza polega na zobowiązaniu do wzajemnej pomocy w szerszym lub węższym zakresie. Zwykle przymierza międzynarodowe ograniczają polityczną niezawisłość państw sprzymierzonych, najczęściej oczywiście w dziedzinie spraw zagranicznych, niekiedy — o ile chodzi o przymierze cłowe i gospodarcze — także gospodarczych. Im ściślejsze przymierze, tem naturalnie wzajemna zawiśłość większa. Jakkolwiek zawiśłość ta może być większa niż n. p. w wielu wypadkach unii realnej, to jednak jest od tej ostatniej daleko mniej niebezpieczna dla politycznej niepodległości dotyczących państw. Przymierze jest w przeciwieństwie do unii realnej zazwyczaj nieorganizowaną spółką państw, to jest pozbawioną organów wspólnych (przynajmniej organów stałych); jedyną jego gwarancyą jest dobra wiara i lojalność sojuszników, jedynym węzłem realnym wzajemny interes. W żadnych umowach międzynarodowych klauzula *rebus sic stantibus* nie znajduje tak ogólnego zastosowania, jak właśnie w traktatach przymierza. Dlatego nawet najdalej idące zobowiązania sojusznicze ograniczają niezawisłość sprzymierzeńców tylko tak długo, jak długo jest taka ich wola. Oczywiście nie można tego powiedzieć o państwach, które znajdują się dla powodów, leżących całkiem poza stosunkiem sprzymierzeńczym, pod przemożnym wpływem politycznym sojusznika. W takich wypadkach wzajemna zależność faktyczna państw sprzymierzonych jest bardzo nierówno rozdzielona; przykładem tradycyjne przymierze angielsko-portugalskie. Państwo słabsze może nie tylko popaść w zupełną zawiśłość od potężnego sprzymierzeńca, lecz nawet być zmuszone do zupełnej uległości względem niego, temsamem zaś traci swą polityczną niepodległość. W tych razach atoli przymierze samo przez się, o ile nie zawiera momentów zawiśłości, opisanych powyżej przy omawianiu okupacji i stosunku opiekuńczego, jest tylko formą zewnętrzną, w której się ujawnia zależność, względnie podległość danego państwa, nie zaś jej przyczyna.

KONIEC.

ANDRZEJ STRUG.

TOMEK.

(Dokończenie).

— Ty pijany? Gdzie Niemcy?

— A ot... jeden już jest! — prowizor wskazuje niedbałym ruchem, nie patrząc, w kierunku kamieniczki Pszorza. Tam już wrzaski, już kotłują się umykający żydzi. Przez opustoszały rynek idzie ku nam szybko wysoki, cienki żołnierz w popielatym mundurze. Jego szabla przeraźliwie szczeka po bruku... Coraz bliżej. Oficer patrzy ku niemu bystro. Oczy wszystkich żołnierzy wpatrzone w oficera.

Nagle nieznamy żołnierz stanie, rozstawił szeroko nogi i, zanim zdołałem zakrzyknąć — Tomek! — buchnie strzał. Stłoczeni żołnierze przewracają mnie. Drugi strzał. Dziadoszek klęczy nademną i wlepia we mnie waryackie oczy. Odpycham go z odrazą. Trzeci strzał.

Zrywam się. Jeden żołnierz przewraca się na ziemię i stęka. Reszta i muzyki przy furach stoją wyprostowani z wyciągniętymi w górę ramionami. Oficer też. Koń mu się kręci, wspina się, on go powstrzymuje, ale jedno ramię trzyma wciąż wzniesione.

Tomek podchodzi do niego tuż. Tomek z obcą twarzą, nie ludzką, okrutną.

— Tyś komendant podpalaczy?

— Poddajemy się!

— Widzę to. Wy zbóje... Wy...

— Radi Boga... Ja z rozkazu... Christa radi...

— Dobrze, dobrze...

— Odsuwa się tyłem o parę kroków. Strzał i oficer zatonczy się na koniu, wyprostuje się, pochylił się na drugą stronę i spada. Koń chrapie i wspina się, ale Tomek już go trzyma. Oficer dźwignął się na łokciach i patrzy w swego zabójcę pokornymi cierpiącymi oczami. Te oczy sprawiają mi strasny ból. Chce mówić, otwiera usta i puszcza ze siebie strugę krwi.

Żołnierze stoją w osłupieniu z podniesionymi rękami.

— Warto by i was wszystkich, co do jednego.

Zarzucił karabin na plecy i wydobyl brauning.

— Tomek! — chcę wołać. — Opamiętaj się! ale nie mogę mówić, kurcz chwytam mię za szczęki. Ten straszny chłopak jest mi już obcy. Jeżeli tu padnie jeszcze jeden trup, będzie dla mnie zniechęcającym na zawsze wrogiem.

Już siedzi na koniu. Wiem, że w tej chwili jest zupełnie szczęśliwy i że już zapomniał o mnie. Sprawia mi to ulgę. Rozmawia z doktorem, który jedną ręką trzyma się za oko, zapuchnięte od nahaża, a drugą klepie Tomka po udzie. Prawi mu serdeczności. Oficer leży, patrzy szeroko rozwartymi oczyma

w pierwsze gwiazdy i dogorywa. Nikt się nim nie zajmuje. Żołnierze nie odrywają oczu od Tomka, trzymają ręce do góry i chciwie śledzą każdy ruch jego ręki, w której trzyma rewolwer.

Słyszę, jak Tomek rozpytuje Działłowicza o drogi leśne. Pojedzie na noc — to dobrze. Dałbym, nie wiem co za to, żeby już z nim więcej nie mówić i, myśląc tak, zdumiewam się sam sobie. Z chaosu, w którym kołacę się zdręczony i nieszczęśny, wyłania się dziwny, waryacki, nieprzełamany upór. Wstydę się sam siebie, ale wszystko się we mnie zacina.

— No, stryju, czas na mnie. Nie mam ja tu na co dłużej czekać. Może kogo lichu przynieść. Będą tędy ciągnąć maruderzy. No, stryju... Do zobaczenia...

— Do zobaczenia! Niech cię Bóg prowadzi...

— Przez całe życie będę stryjowi pamiętał.

— Jedź z Bogiem, chłopcze...

Głos mam zupełnie obcy. I to, co mówią, jest nie moje. Działłowicz radzi Tomkowi, żeby na noc jechał do Smolarni o milę stąd i żeby tam ze dwa dni przeczekał, dopóki reszty wojsk nie wyjdą poza lasy. Daje mu swój bilet jako znak dla tomecznego majstra. Radzi natychmiast za miastem skrócić w lewo z traktu w pieszą drogę. Tam nikogo nie spotka.

A zabierz że tam i tych. Pogub ich gdzie po lesie. Na wszelki wypadek. Niech tu nie zostają.

Zegna się jeszcze z prowizorem.

— Młody rycerzu! Rzucaj się w największe wiry, w sam grad kul! Nic ci nie będzie. Zawsze wyjdiesz cało. Ja ci to ręczę.

Tomek się śmieje.

— Zegnaj, stryju! Cześć, panowie! A wy, rebiata, smirno!! Dobrze! A teraz marsz za mną wszyscy! I wy, muzyki, też.

Uszykował jeńców i pognął ich przed sobą. Gromadka żydów odprowadzała go przez rynek, krzycząc „ura!” i ciskając w żołnierzy błotem i byle czem, co wpadło. Rozpłynęli się wśród zapadającego zmierzchu, zanim doszli do zakrętu na Waltkowie.

Ulgą! Ktoś ze mnie zdejmuję nieznośne ciężary. Za każdym krokiem, który mnie zbliża ku memu opustoszałemu domowi, czuję się lżejszy.

Ktoś mi wydziera z serca drzazgi, ciernie — o boli, jak strasznie...

Jedną chwilę...

A teraz, jakże błogo znowu z pustem sercem!

Jestem skolatany i nieprzytomny, może minie sporo czasu, zanim pozbędę się ostatnich śladów opętania... Ale już jestem na powrotnej drodze do dawniejszego siebie. Wracam stęskniony.

O niespożyta moja stara mądrości! Słodkie, samotne, niezem
niezmącone trwanie!

Pogodna, przejrzysta, ciepła noc.

Jej czary koją, dają słodką obietnicę zapomnienia.

Chodzę po ulubionej mojej alei w ogrodzie i zbyt bezsilny,
żeby mózdz myśleć, słucham szeptów nocy.

Mówi wiecznie spokojna w pięknie i w prawdzie matka
natura:

Człowieku, gościu przelotny! Różne są twe zachcenia i tę-
sknoty, małe są twoje walki — czy w głębi jednego serca to-
czone, czy w wojnach narodów. Daremnie sięga po prawdę,
kto pyta o nią ludzi, daremnie leje się krew milionów, bo nie
się nie odmieni na świecie. Słabe serce twoje chce niepotrzebnie
kochać, chce bez potrzeby nienawidzić. Tęsknisz za duszą własną,
bo ci ją zabrał ktoś pierwszy lepszy ze świata przybłąda i uwozi
ze sobą w niewiadomą, niespokojną dalekość. Za co go ścigas
teraz udaną zawziętością swoją — wszak sam mu duszę odda-
łeś? Nie odzyszczesz, nie wrócisz darowanego, nie zapomnisz
o ukochanym człowieku, póki nie zapomnisz znowu o wszyst-
kiem, co żyje — zamiera, co przemija — co nie jest.

Czemże są dzieje tej ziemi, jej wojny, co niszczą i budują?
Szmer fali morskiej prawdziwszy jest od huku dział. A gdy po
odpływie zostaje na brzegu wąty ślad, dokąd sięgała fala, czyż
powiesz, że więcej znaczą nowe ludzkie granice, które urodzą
się z wojny?

Patrz poza siebie, ponad ziemię. Patrz w gwiazdy!

Głębie, bezmiar i wieczystość nieprzeliczonych światów
niebieskich porwały mnie ku sobie znajomym, parękróć w życiu
już doznany uniesieniem. Ogarnął mnie zimny, beznamietny
spokój. Długo trwałem bez drgnienia myśli jak zamarty, wsłu-
chany w nieśmiertelną, znajomą już i najstarszej mądrości czło-
wieka „harmonię sfer“. Uniesiony nad ziemię, wydarty ze siebie,
byłem we władzy Ducha, Boga, Tajemnicy Tajemnic, tej nie-
dostępnej, niepoznawalnej potęgi, w której każde życie rodzi się
i w której umiera, rozplywa się i tonie.

Trwało to długo, może przez całą godzinę, może jedną
sekundę. Zerwał się czar, pobięły oczy za śladem bladej smugi,
zakreślonej po niebie przez zbłąkany ku ziemi meteor. Gwiazda
spadła! Wydaje mi się, że mi ktoś stamtąd odpowiedział,
patrzącemu ku otchłani nieba z dalekiej ziemi.

Byłem już ozdrowiony, ale jeszcze słaby, bez sił do pod-
jęcia jakiejś myśli, którą należało rozważyć, przyjąć lub odpe-
dzić. Do jutra!...

Dziś niechaj będzie święto spoczywania, wytchnienia. Je-
szcze nie władam sobą.

Czar cichych cudów nocy otula mnie, koi i usypia, jak

przędza tych mgieł, snujących się od łąk do wtóru z przesłodkim gwarem żab, pospołu ze szmerem białodrzewiu i z tą daleką piosenką sielskiej fujareczki, na której śpiewa prosty, nieświadomy pastuszek, grający sobie o tej porze beztroskliwie, jak głosy natury, jak szmery nocy.

Gdzieś daleko na niebie łuny, gdzieś w pamięci ucisk rzeczy straszliwych, dawno, dawno minionych.

Bez potrzeby mnie ktoś napomina: To było dzisiaj. Ja wiem — przed paru godzinami. Ale nie próżno słuchałem, patrząc w gwiazdy, harmonii sfer.

Odjęty mi jest ludzki ból, żywy żal. I trwoga przed jutrem i nadzieja. Niech idzie swoją koleją obcy świat. Niech się zatacza pijana ludzkość. Niech się zachłystuje krwią i odprawia piekielne sobótki przy wszystkich pożarach wsi i wszystkich miast.

Ja wiem, że jest wojna, że ona będzie trwać. Wiem, że mój kraj, jak skazaniec zdręczony na mękach, czeka na słowa wyroku. Ja wiem, że pokochał kiedyś, jeszcze przed wieczorem Tomka, który o tej porze już mógł zginąć.

Ale jak na słowa zaklęcia znowu między mną a światem zapuszcza się zasłona utkana z zaczarowanej przędzy. Przejrzyśta jak powietrze, daje ujrzeć wszystko, ale każdy żywy głos, idący do mnie ze świata, zatrzyma i odepchnie.

Od miasteczka dochodzi daleki gwar żydów, kramarzających się jeszcze po nocy. Zbierają swoją chudobę, swój towar i przenoszą się z powrotem do zapowietrzonych, ocalałych nor. Tam na rynku poniewierają się oplute przez każdego żyda dwa trupy, które zostały po Tomku. Już się rodzi legenda o młodym, bohaterskim obrońcy miasta i przez długi czas będzie żyła w zapadłej krainie. Na widnokręgu jarzą się łuny wsi i miast, którym ślepy los nie zesłał na czas obrony. Już przeszła, już poszła dalej wojna.

Ale już mocno, na zawsze zawarte drzwi mego własnego świata. Jeszcze we mnie osiadają, spadają męty życia, kurzawa obcych wydarzeń. Jutro znów będę sobą.

Zmierałem ku mojej ławeczce dumania, ku grabowej altanie. Tam w kojącej ciemności chciałem przesiedzieć do rana. Chciałem doczekać świtu, słońca, które odnowi i umocni moje przymierze ze sobą zamym — przeciwko światu.

W głębi alei w ciemnościach wydało mi się, że mignęła przedemną jakaś iskierka. Zatoczyła łuk, zagasła. Doszedłem do ławeczki i zmęczony, z ulgą chciałem usiąść. Nagle cofnąłem się z krzykiem przerażenia:

— Kto tu?!!

— A niechże drogi pan tak nie wrzeszczy! Nie żaden duch, a choćby i duch, to przecie i my z panem...

Poznałem zgrzytliwy głos prowizora. Wybuchła we mnie

najzjadlejsza nienawiść i odraza... Dziwię się, że go w pierwszej chwili nie zdzielił kijem. Niech Bogu dziękuje, że było tak ciemno, że nie tylko nie widziałem jego waryackich min, ale nawet najslabszego zarysu jego błazeńskiej postaci.

— Co pan tu robisz? Zabieraj się pan stąd natychmiast!

— Dziękuję. Czekałem tu na pana. Niechże pan siada.

Trzęsę się z oburzenia i nie mogę mówić. Siadam posłusznie. Nie widzę go zupełnie, ale sprawia mi obrzydzenie jego bliskość. Niechże mnie przypadkiem nie trąci łokciem, bo go zabije.

Kładzie mi dłoń na kolanie i poklepuje pocziwie.

— Czekam tu na pana dawno, bo wiem, że mnie pan potrzebuje, a i pan mnie jest niejako potrzebny. Rozdzielił nas ten nieszczęsny, bohaterski chłopiec...

— Nieszczęsny?! Dlaczego? Stało się z nim co? Gadaj?

— Tak sobie powiedziałem — nieszczęsny. Niech mię pan nie niepokoje; widzę go dobrze: jedzie sam przez ciemny las i błądzi — jeńcy mu pouciekali. Nic mu nie będzie przez całą wojnę. Jeszcze go pan zobaczy, jeszcze się pan nim nacieszy...

— Nie chcę!

— O to przeznaczenie nikogo się nie pyta. Ale pan kłamie! Dusza się z pana wydziera za chłopcem. Ładny z pana stryj, tylko że ja oddawna wiedziałem, skąd się panu urodził bratanek. Przecież go zaraz poznałem, jak go tylko spotkałem na mieście. Nie trudno mi odgadywać tak łatwe tajemnice, ale poprostu byłem w Rębem, jak zjechali tam strzelcy. Pański mały też ściągał z postumentu najjaśniejszy łeb. Kręciłem się wówczas między strzelcami, rozmawiałem z nim nawet. Dzielnym to żołnierzem, bo się nie namyśla. Taki zawsze wyjdzie cało. Możesz pan być pewien, że po wojnie, za jakie dwa lata...

— Już raz powiedziałem panu, że nie chcę!

Jestem oburzony i walę kijem w ziemię. Ale zapytuję z niezmiernym zaciekawieniem: To wojna będzie trwała jeszcze przez dwa lata:

— Co najmniej!

— To dobrze! — wyrwało mi się.

— Cieszy to pana, bo pan wierzy, że, jak ja mówię, że po wojnie zobaczy się pan z Tomkiem, to to jest prawda. Znaczący to, że pan będzie żył jeszcze przez całe dwa lata. Ale pan będzie żył dłużej. Ja bo nie doczekam końca wojny i nie zobaczę wolnej Polski. Mogę panu zresztą powiedzieć rok, miesiąc i dzień pańskiego zgonu.

— Dziadoszek, zlituj się nademną! Widzisz jaki jestem zmordowany... Widzisz...

— Dosyć! Mnie dość jednego dobrego słowa. Niechże i pan mnie nie drażni. Przez tyle lat żyliśmy w zgodzie. Po co pan udaje? Przecie mnie pan lubi?

— Tak! Tak!

— Ileż mamy wspólnych tajemnic! Niech się pan nie obawia — ja nie wszystko będę mówił. A zresztą, ciemno jest...
— Milcz!

— Przesady. W istocie pan niezmiernie wysoko ceni sobie zdrowy rozsądek. Pan się wciąż przyłapuje: — oj czy ja czasem nie mam bzika? A ja pluję na rozsądek, pluję i na bzika. Ja pozwalam sobie na wszystko — to dopiero życie! Prawda?

— Prawda!

— Nudziło mi się w zatraconej dziurze, więc stworzyłem sobie podwójne życie. A jak zechcę, stworzę sobie potrójne. Niech pan przystępuje do spółki — będziemy we czterech...

— Dziadoszek, daj już na dziś spokój! Waryacie!

— Ja jestem waryat! Jestem waryat! Tylko będąc mniej więcej waryatem, można wytrzymać w Swieciechowie, a żeby wytrzymać z moją Fanfarą, trza być już tegim waryatem. Pan myśli, że ja się jej boję naprawdę? Ohoho... Strasznie ją dopiero co sprąłem. Bo nie wolno jeszcze w moich oczach padać do nóg oficerowi od podpalaczy! Sprąłem i dzieci, żeby pamiętały, od czego Polakowi zasię. Od dzisiaj ja w domu pan. Pan tu nie słyszał jak się darła, kiedym ją okładał?

— Nie.

— Był pan widać zamyślony. A Działłowicz też nie słyszał? Darła się na cały powiat.

— Działłowicz dawno śpi. Nie łżyj, człowieku. Ani się ona nie darła, aniś ty jej nie bił. Prędzej ona ciebie znów sprąła.

— Pan dzisiaj jasnowidzący! Rzeczywiście zamalowała mnie parę razy. Nie chcąc jej denerwować, uciekłem z domu. Dzień dzisiejszy był przykry. Wiesz pan, o co jej poszło? Ze wybieram się do strzelców.

— To tak?

— A tak! Mogłem być się zabrać z Tomkiem, konia zarekwirowalibyśmy po drodze u Otowskiego, ale honor nie pozwala mi iść przeciw koalicji, póki on żyje. Ale lada dzień on zginie. Nawet grobu jego nie będę mógł odwiedzić, bo spocznie na dnie morza. Wiem nawet, w którym miejscu: na północ czy zachód od ostatniej latarni morskiej u ujścia... Nie wiem jak się ta rzeka nazywa, ale mogę panu pokazać na mapie. Przygotowuję się zawczasu na ten cios. Będzie to okropne. Obawiam się, że natychmiast potem stanę się zwyczajnym normalnym człowiekiem, co oczywiście grozi śmiercią Fanfarze, bo, ozdrowiawszy, nie zniosę jej ani chwili i zabiję ją natychmiast. Bo tylko waryat... Ho!... Pan sobie wyobraża trumnę Fanfary? Ilu to chłopą będzie ją musiało dźwigać! A ile to ksiądz weźmie za spokój takiej — tuszy...

Rozdrażnienie moje wzrastało. Oburzała mnie ta poufałość, którą oddawna już z nim zerwałem, przeważała własna moja ku niemu uległość — jak gdyby urwało się wszystko dawne...

Posiedzenia mistyczne przy wódce, wyścigi dwóch maniaków, podniecających się nawzajem ku zupełnemu obłędowi. Wyzwanie wrogowi zdrowemu rozsądkowi, deptanie praw ludzkich i boskich...

Odgrodzenie się od świata... Boże, jakież to było śmieszne i godne litości!

Dziadoszek nagle urwał na półślowie swoje błazeństwa i siedział w milczeniu. Czekałem, ale nie odzywał się. To mnie dręczyło i zdejmowało strachem, który był mi jakoś okropnie znajomy...

Długo siedziałem bez ruchu, bez myśli, czując jeno pod czaszką lodowate zimno.

Aż ostrożnie, dygocąc, wyciągnąłem rękę w ciemnościach, próbując — czy tu kto koło mnie jest... I nie wiedziałem, czegom się w tej chwili bardziej bał, czy natrafić ręką na osobę Dziadoszka, czy dotknąć próżni.

Jest! Spotkały się nasze ręce. Nie zrozumiał mojego dotknięcia. Wziął mnie za rękę i, nie puszczając, radził głosem poważnym, głębokim, wzruszonym. Tak mówiącego słyszałem go po raz pierwszy w życiu.

— W tej chwili zabiłem lorda Camelfort, niechże i pan zabije swojego. Obaj jesteśmy nieszczęsni. I pan hodowałeś w sobie obłęd przez długie lata. Zesłała panu wojna odmianę. Błogosławiłeś ją, a teraz, kiedy cierpisz, już ją przeklinasz i chcesz zawracać do swojej ciemnej nory. Cierp, tęsknij, kochaj! Kochaj, *quia absurdum!* Bez tego nie można żyć. Czemu kłamiesz przed samym sobą, zarzekając się swojego chłopca? Co zrobisz, żeby zasnąć, kiedyś się raz ocknął? Nie da ci już wojna spać i tu dosięgła, przekłeta! Musimy sobie radzić, my z przemęczenia nadludzie, z dobrej woli dwaj waryaci z miasta Swieciechowa. Ja już zabiłem Camelforta. A ty?

— Ja?

Ocknąłem się. Switało. Gdzieś bardzo daleko już się przetaczał po niebie głuchy hurkot dział, a na białodrzewie śpiewał słowik. Mój Dziadoszek widać dopiero co poszedł sobie pocichu, nie chcąc mnie budzić. Długo tarłem oczy, rozmyślałem i, westchnąwszy, odpowiedziałem wreszcie — lichy wie komu:

— Nic nie wiem...

KONIEC.

NA MARGINESIE NOWYCH USTAW SZKOLNYCH W KRÓLESTWIE.

Po długim okresie pertraktacji w sprawie przejścia z rąk władz okupacyjnych szkolnictwa w Królestwie, których długo-trwałość nasuwała nieraz wątpliwości, czy wogóle do przejścia dojdzie, nastąpiła w połowie września, a więc na dwa tygodnie przed wprowadzeniem ustaw w życie, ostateczna decyzja. Nastąpił okres gorączkowych prac, zmierzających do tego, aby wszystko na czas było gotowe, aż wreszcie w dniu 1 października całe szkolnictwo: wyższe, średnie i niższe zostało przez władze polskie faktycznie przejęte.

Sprawa przejścia wyższych zakładów naukowych najwięcej budziła wątpliwości, ale z chwilą, gdy została postanowiona, najmniej pociągała za sobą komplikacji. Główne zadanie polegało na obsadzeniu kilku opuszczonych przez niemieckich profesorów katedr, oraz na ugrupowaniu w ten sposób rozkładu przedmiotów, aby młodzież, której po zajęciach wiosennych zagrażała utrata całego roku, nie traciła więcej, niż jeden semestr. Po załatwieniu wszystkich spraw powyższych i po opublikowaniu ustaw, przewidujących wybór rektorów, zamiast dotychczasowej zasady nominacji, nie już nie stawało na przeszkodzie otwarciu wyższych zakładów naukowych, co też nastąpiło w początkach listopada.

Przypuszczenie, że przejście przez władze polskie szkół średnich pociągnie za sobą ich natychmiastowe upaństwowienie, o ile istotnie powstawało w niektórych umysłach, polegało na nieporozumieniu, które daje się usunąć na podstawie statystycznych danych.

Sekcyja szkół średnich przy Departamencie Oświecenia, której kierownikiem był aż do chwili ostatniej nieodżałowany ś. p. Władysław Wójcicki, człowiek niepospolitego umysłu i charakteru, dokonała całego szeregu obliczeń, które wykazały, że koszt utrzymania jednego ucznia w średniej szkole męskiej w Warszawie wynosi przeciętnie 103 rb. 50 kop., zaś na prowincyi 88 rubli, w szkole żeńskiej w Warszawie 84 rubli, zaś na prowincyi 60 rubli.

Normy przeciętnego wynagrodzenia, jakie otrzymywali w przeciągu ostatniego roku szkolnego nauczyciele, przedstawiają się jak następuje: W szkole męskiej w Warszawie nauczyciel pobierał przeciętnie 60 rubli 60 kop. rocznie za 1 godzinę tygodniowo, zaś na prowincyi 62 ruble. W szkole żeńskiej w Warszawie nauczyciel lub nauczycielka pobiera przeciętnie 42 ruble 70 kop., zaś na prowincyi 40 rubli. Cyfry to bardzo niewesołe, ale prawdziwe. Mała nadwyżka w szkołach prowinc-

cyonalnych męskich daje się objaśnić w ten sposób, że dyrektorzy, pragnąc ściągnąć siły nauczycielskie z Warszawy na prowincję, muszą im zaofiarowywać wyższe ceny, na pensjach prowincjonalnych przełożone zadowolają się przeważnie miejscowymi siłami, często bardzo słabo ukwalifikowanymi. Tam więc norma płacy nauczycielskiej przedstawia się jeszcze gorzej.

Statystyka wypłacalności uczniów w szkołach daje nam następujące cyfry: W Warszawie w męskich szkołach wyraża się ona w cyfrze 86 rubli, na prowincyi 66 rubli rocznie, w żeńskich szkołach warszawskich 66 rubli, w prowincjonalnych 56 rubli.

Różnica pomiędzy dochodami a wydatkami na utrzymanie jednego ucznia, względnie uczenicy (na niekorzyść dochodów, a więc ta, która czyni możliwym istnienie szkoły jedynie przy zdobyciu ubocznych źródeł dochodów w postaci składek na Koła wpisów, przedsiębiorstw dochodowych i t. p.) wyraża się w następujących cyfrach: W szkołach męskich na ucznia wypada 17 rubli, na prowincyi 22 ruble, w szkołach żeńskich w Warszawie 18 rubli, na prowincyi 4 ruble.

Biorąc za podstawę ogólną cyfrę 74.000, wyrażającą ilość uczniów i uczenie szkół średnich w całym kraju, Departament obliczył, że w razie przejęcia wszystkich szkół średnich przez państwo, aby mógł wyposażyć normalnie nauczycieli (za normę przyjęto lepsze warunki płacy z pośród dziś istniejących) należałoby dopłacić:

dla utrzymania szkół męskich . . .	2,280.000 rubli
dla utrzymania szkół żeńskich . . .	2,870.000 „

Ogółem 5,150.000 rubli

Już sam fakt, że w budżecie tegorocznym na szkoły średnie w okupacji niemieckiej przeznaczono około 600.000 marek zaledwie, przesądza nieodwołalnie sprawę upaństwowienia szkół średnich w najbliższym czasie. Szkoły pozostaną tak, jak były dotąd, prywatnymi i podlegać tylko będą kontroli państwa.

Wypadnie tu poczynić małe zastrzeżenie. Na terenie okupacji austriackiej powstało w ciągu 3 lat ostatnich 5 gimnazjów o charakterze państwowym. Szkoły te w takim stanie, w jakim się znajdują, i z takim personelem, jak został zaangażowany na bieżący rok szkolny, ulegają niezwłocznemu przejęciu przez państwo polskie. Do personelu nauczycielskiego tych szkół zwrócono się jedynie z zapytaniem, czy w warunkach nowych pragnie pozostać na swych stanowiskach.

Poza temi 5 szkołami inne pozostaną prywatnymi lub społecznymi (jak n. p. szkoła zgromadzenia kupców, szkoła ziemi Mazowieckiej i t. p.). Wszystkich, jak wynika z możliwości finansowych chwili dzisiejszej, upaństwowić niepodobna. Upaństwowienie zaś jednego gimnazjum w większem mieście, w celu

uczynienia go wzorowem, wywołałoby niewątpliwie kryzys, gdyż wszyscy rzuciliby się do niego w słusznem przekonaniu, że będzie ono rozporządzać lepszymi siłami nauczycielskimi, co, łącznie z mniejszym wpisem, uniemożliwiłoby konkurencyę innych, nawet zupełnie dobrych szkół. Wypadłoby urządzić konkurs, jak za czasów rosyjskich, i cały szereg kandydatów musiałby odejść z niczem. Ta droga nie doprowadziłaby do celu, a wywołałaby jedynie zamęt. To też wypadnie zapewne poczekać aż do chwili, gdy środki państwa zezwolą na upaństwowienie całego szeregu szkół. Mowa tu oczywiście o szkołach dobrych. Szkoły złe i szkodliwe, których w ostatnich zwłaszcza latach tyle się namnożyło, w najlepszym razie pozostawione zostaną własnemu losowi. Nie uwolni to ich jednak od kontroli, która, ze względu na ważność sprawy, musi być ścisłą i surową. Szkołom, które na miano zakładów naukowych nie zasługują, a otrzymały koncesyę, jedynie korzystając z zamętu, jaki powstał podczas wojny, koncesya powinna być odebrana, o ile ich szkodliwa działalność będzie udowodniona.

Stosunki, jakie zapanowały w wielu szkołach, są tego rodzaju, że od pewnego czasu wywołują potrzebę interwencji. Interwencya ta jest konieczną, gdyż niepodobna dopuścić, aby z powodu działalności garstki sprytnych przedsiębiorców jakkolwiek cień mógł padać na zasłużone szkolnictwo polskie, które wśród tylu cierpień i przeszkód zdołało się pomyślnie rozwinąć. W nowym szefie sekcji szkół wyższych społeczeństwo chce widzieć człowieka silnej ręki i niezłomnej woli, człowieka, który nie cofnie się przed plewieniem chwastów dla dobra umiłowanego szkolnictwa.

Kontrola nad szkołami średnimi będzie sprawowana przez 6 wizytatorów. Słabą stroną projektu jest to, że zamiast podziału na okręgi, wszyscy oni będą mieli siedzibę w Warszawie. Z czasem niewątpliwie dojść będzie musiała do decentralizacji pod każdym względem.

Ogromnym brakiem szkolnictwa średniego jest obfitość nauczycieli nieukwalifikowanych, którzy częstokroć przyczyniają się do obniżenia poziomu szkoły, jak również do obniżenia skali płac nauczycielskich. W przyszłości prawo wykładania w szkołach średnich będzie przyznawane jedynie nauczycielom z uniwersyteckiem wykształceniem. Ponieważ jednak szkoły w Królestwie posiadają w chwili obecnej dość znaczny kontyngens ludzi, którzy brak wykształcenia uniwersyteckiego zastępują długoletnią praktyką zawodową, Departament Oświecenia w ustawie dla szkół średnich zastrzegł sobie prawo wydawania pozwolenia na wykłady również nauczycielom, nie posiadającym przez ustawę przepisanych kwalifikacyi.

Dla zapobieżenia tego rodzaju faktom, które dziś niestety, nie należą do rzadkości, że kierownikiem lub kierowniczką zakładu naukowego jest osoba, nie posiadająca najmniejszych do tej roli

kwifikacji, nowa ustawa szkolna rozgranicza kompetencję właściciela i kierownika szkoły. Właściciel jest odpowiedzialny za stronę finansową szkoły; kierownik, który musi być osobą zupełnie ukwalifikowaną — za jej kierunek.

Nie tworząc na razie szkół średnich państwowych, Departament zastrzega sobie prawo subwencyonowania szkół prywatnych i społecznych. Szkoły prywatne obecnie subwencyonowane nie będą. Formą przejściową do upaństwowienia będzie z pewnością współutrzymywanie niektórych szkół społecznych przez instytucje społeczne i państwo. Państwo będzie subwencyonować te szkoły i do ich zarządu wejdzie pewna liczba przedstawicieli władzy państwowej.

Najważniejszym niewątpliwie zadaniem w dziedzinie organizacji szkolnictwa będzie postawienie na nogi szkolnictwa początkowego, tej podstawy szkoły narodowej. Zadanie to bardzo ciężkie i poważne. Szkołę ludową rusyfikowano zawzięcie przez lat tyle, dostarczając jej lichego personalu nauczycielskiego, o którego wartości świadczy ten fakt, że większość nauczycieli opuściła w lecie 1915 roku swe posterunki, uciekając do Rosyi. Później dokonywano nad nią różnych dziwnych eksperymentów, o których sąd wyda historia, gdy szereg drastycznych faktów wydobytych zostanie na światło dzienne. A jednak szkoła ta trwa i żyje, choć dzieci po wsiach i miastach umierają tysiącami z głodu i na zakaźne choroby, choć wszystko sprzysięgło się jakby na to, aby normalny rozwój szkolnictwa początkowego uniemożliwić. Na całym terenie Królestwa od kopalni Zagłębia aż po bagna Goniądzka wre praca nauczyciela ludowego, często nieukwalifikowanego i pozbawionego zawodowej rutyny, lecz w większości wypadków odznaczającego się dobrą wolą i przejętą chęcią służenia ojczyźnie sprawie na ważnym posterunku.

W sprawie organizacji szkolnictwa toczono w ciągu ostatniego roku na łamach prasy i w szeregu oddzielnych broszur polemikę. Polemika ta, którą zresztą cechował zupełny obiektywizm i powaga tonu, miała na celu przekonanie ogółu, że dla sprawy szkolnictwa początkowego zamało się u nas czyni, że pracę, którą przy odpowiednim nakładzie sił i środków można by wykonać w stosunkowo krótkim czasie, rozkłada się niepotrzebnie na szereg lat, opóźniając w ten sposób zaprowadzenie powszechnego nauczania w kraju i t. p. Zarzuty te, formułowane przeważnie przez p. Ksawerego Praussa w jego broszurze „O powszechnem nauczaniu“, skierowane były przeciw artykułom p. Stanisława Dobrowolskiego, lecz i inne mające szanse wprowadzenia w życie projekty organizacji szkolnictwa początkowego były, że tak się wyrażę, zaatakowane przez autora broszury. Wobec tego, że zbyt często mówi się i pisze obecnie o tem, iż sprawa szkolnictwa nie może stać w przyszłej Polsce na pierwszym planie, polemika tego rodzaju była bardzo na

czasie. Pobudza ona czujność społeczeństwa w tej sprawie, która posiada pierwszorzędną doniosłość.

Nie czas i nie miejsce na omawianie szczegółowe różnych projektów, zwłaszcza, że opublikowanie przez Departament Oświecenia tymczasowej ustawy szkolnictwa elementarnego przesądza kwestyę, co czynić należy na okres najbliższy, nie pozabawiając nikogo możliwości wpływania na decyzję wtedy, gdy rozważane będą projekty, mające typ organizacji szkolnictwa w niekrępowanej przez nikogo Polsce ustalić. O tem, czy utrzyma się typ szkoły początkowej siedmioklasowej dla dzieci od lat 7 do 14, jak tego żąda komisya pedagogiczna przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego, czy 6-klasowa, jak tego chce dyrektor Górski, czy, jak pragną inni, rozwój szkolnictwa zawodowego ma odbywać się kosztem szkoły ogólnokształcącej, trudno dziś coś pewnego orzec, zwłaszcza, gdy niewiadomo, w czyjem ręku spoczywać będą losy szkolnictwa.

Na razie, w okresie przejściowym, zanim polskie szkolnictwo nie będzie otoczone opieką własnej administracyi, a budżet jego nie będzie określony przez polskie ministerjum skarbu; dopóki chodzi raczej o utrzymanie szkolnictwa we własnych rękach, dla przeciwdziałania szkodnictwu, z czyjejkolwiekby strony pochodzić mogło, niż o nakreślenie programu działania na dalszą metę, wystarczyć muszą ogłoszone niedawno „Przepisy tymczasowe o szkołach elementarnych w Królestwie Polskiem“. Przyznać trzeba, po bliższem zapoznaniu się z tymi przepisami, że nie biurokratyczna zasada działania bez społeczeństwa i często wbrew społeczeństwu, lecz duch współdziałania władzy ze społeczeństwem i opartego na tej zasadzie podziału pracy ożywił autorów tej ustawy, którą na ogół biorąc, uznać można za szczęśliwie pomyślaną.

Całe Królestwo Polskie¹⁾ podzielono na szereg okręgów i pokryto siecią organizacji społecznych, które pod nazwą Rad Szkolnych, Dozorów Szkolnych i Opiek Szkolnych mają za zadanie rostaczanie nadzoru nad szkolnictwem elementarnem. Członkowie tych instytucyi są częściowo wybierani przez różne ugrupowania społeczne (sejmiki, rady miejskie, magistraty, nauczycielstwo, wyznania religijne i t. p.), częściowo zaś mianowani. Władzę rządową reprezentuje w okręgu Inspektor Szkolny Okręgowy. Inspektorzy wraz z Komisarzami Państwowymi, których wydelegowania na prowincyę przez rząd polski po jego ukonstytuowaniu należy oczekiwać, uczestniczą w posiedzeniach Rad Szkolnych Okręgowych.

Zarówno utworzenie całego szeregu instytucyi, których powstanie pociągnie za sobą zmobilizowanie kilkunastu tysięcy

1) Z wyjątkiem Suwalszczyzny, położonej na terytorjum Ober-Ost i 4 wschodnich powiatów ziemi Siedleckiej, na które nie rozciągnięto polskich ustaw szkolnych.

ludzi w całym kraju dla pracy nad szkolnictwem, jak i specjalne zasady, jakimi się kierowano przy tworzeniu inspektoratów, świadczą o tem, jak wielką wagę przykładał Departament Oświecenia do szkolnictwa początkowego. Inspektora okręgowego starano się podnieść w hierarchii społecznej, dając mu dość znaczny zakres władzy i uposażając lepiej pod względem materalnym, niż to ma miejsce n. p. w Galicyi. W zamian jednak żądano od kandydatów na inspektorów świadectw uniwersyteckich, wychodząc z zasady, że szerszy światopogląd, jaki daje często uniwersyteckie wykształcenie, połączony ze zdolnościami organizacyjnymi i administracyjnymi, może do pewnego stopnia zastąpić brak dokładnej znajomości szkolnictwa ludowego. Z tym zaś brakiem, wobec odsuwania społeczeństwa w ciągu lat tyłu od służby państwowej i wobec potrzeby powołania odrazu znacznej liczby ludzi na stanowiska, trzeba było do pewnego stopnia się liczyć.

Przyszłość wykaże dopiero, jak będzie działać puszczona w ruch maszyna. Najwięcej będzie zależało od tego, czy instytucje, wyszłe z łona społeczeństwa, jak Rady Szkolne, Dozory Szkolne i t. p. okażą się żywotnymi i czy społeczeństwo skorzysta z danej mu możności zaopiekowania się szkołą, zamiast, jak to często bywa, polegania wyłącznie na działalności urzędników. Urzędnicy-Polacy działać będą niewątpliwie z dobrą wiarą, ale dla skuteczności ich pracy potrzebne jest współdziałanie społeczeństwa i jego kontrola.

Przeszkód w tym pierwszym okresie organizacyjnym jest bez liku. Fakt opuszczenia Polski przez liczne zastępy inteligencji miejskiej, w szczególności zaś ziemiaństwa, podczas lata 1915 roku, co zwłaszcza miało miejsce w okolicach, przez wojnę zupełnie zniszczonych, ogromnie utrudnia współpracę społeczeństwa. Pogarszające się z dniem każdym warunki komunikacji, wobec ciągłej rekwizycji koni i stosowania obowiązku przymusowych podwód przez władze okupacyjne (zwłaszcza niemieckie) względem właścicieli pozostałych koni, niemal uniemożliwiają działalność inspektorów szkolnych. Największą jednak bolączką jest brak oparcia o własną administrację i wpływający stąd brak egzekutywy. Dopóki władze administracyjne polskie nie wezmą w swoje ręce zarządu powiatami, dopóki nie wytworzy się w powiatach system podatkowy, opracowany przez polskie ministerium skarbu, najlepsze nawet ustawy pozostaną martwe i rzeczywistość daleko będzie odbiegała od naszego ideału wychowania narodowego.

URBANUS.

LUBLIN.

(Sylwetka życia współczesnego).

Miasta prowincjonalne Królestwa są na ogół podobne do siebie wzajemnie, zwłaszcza, że ulegały one aż do czasu wojny centralistycznej preponderancji Warszawy, co się mocno odbijało na ich rozwoju. Wojna spowodowała powstanie granic okupacyjnych i wogóle utrudniła stosunki komunikacyjne między miastami. Pozostawione sobie, chcąc zachować tlejące życie, instynktem samozachowawczym wiedzione, poczęły one tworzyć własne drogi rozwojowe i pod niejednym względem wyprzedziły Warszawę. W miastach i miasteczkach prowincjonalnych, jak Dąbrowa, Miechów, Olkusz, powstają n. p. samorzutnie organizacje rozmaitego typu i w bardzo pocieszający sposób rozwija się prasa lokalna, treścią i formą odpowiadająca skromnym na razie warunkom życia społecznego i kulturalnego. Stopniowo — w ciągu wojny — miasta i miasteczka Królestwa nabierały cech, bardziej je między sobą różniących i indywidualizujących poszczególne środowiska. Wśród miast Królestwa Lublin podczas wojny odgrywał rolę wybitną, w wielu wypadkach inicjatorską.

Za czasów panowania rosyjskiego, wśród szalejących nastrojów moskalofilskich Lublin znany był powszechnie z opozycji przeciw drużynom Gorczyńskiego. Znany był też jako siedlisko żywiołów antyrosyjskich, mimo, że w grodzie tym działał głośny Jan Stecki, były poseł narodowo-demokratyczny do Dumy. Stanowisko i ukryte siły kół antyrosyjskich były tak znaczne, że ustępujący komendant rosyjski nie odważył się w czyn wprowadzić ogłoszonej przez siebie przymusowej ewakuacji miasta, a drużyny Gorczyńskiego nie znalazły w Lublinie ochotników, mimo, że siedzibą ich były niedalekie Puławy. Lublin żyje tradycją wejścia „beliniaków” do miasta w dniu 31 lipca 1915 roku.

Po zajęciu miasta przez wojska państw centralnych praca niepodległościowa poszła naprzód zawrotnym pędem. Pierwszym jej wynikiem była spora liczba ochotników z Lublina i Lubelskiego do Legionów. Napływ ich trwał aż do czasu, gdy większa część społeczeństwa wypowiedziała się, w myśl znanych wskazań politycznych, przeciwko werbunkowi. Ale wówczas praca narodowa popłynęła innem, również szerokim korytem.

Cheąc bezstronnie ująć fizyognomię Lublina, jego życia miejskiego, nie można oprzeć się wyrażeniu, gwałtownie nasuwającemu się pod pióro: „miasto agraryuszów”. Otoczony wielkimi majątkami ziemskimi, Lublin sprawia często wrażenie olbrzymiego zajazdu dla „czwórek” i karoc ziemiańskich, zajazdu, który jest urządzony i rządzony po myśli i na wygodę zajeżdżających. Obywatel ziemski, nawet nie mieszkający w Lublinie, posiada dotych-

czas, mimo wszystko, głos bardzo decydujący w sprawach Lublina. Przed powstaniem rady miejskiej rządziły w Lublinie sfery ziemiańskie, a i teraz potrafią one w bardziej, czy mniej pośredni sposób na jej uchwały wpływać lub korzystać z jej nieporadności, objawiającej się w wielu wypadkach.

Ponieważ zaś — z drugiej strony — Lublin posiada nieco fabryk i żywioł robotniczy, pelen żywych tradycji z lat 1905 do 1907, pracuje gorliwie nad zorganizowaniem własnych szeregów, wytwarza się sytuacja tego rodzaju, że w chwili obecnej dwa te czynniki przeciwstawiają się sobie wzajemnie z pominięciem zupełnem żywiołu mieszczańskiego. I tu dotkniemy bolączki Lublina, ulegającego zresztą pod tym względem tragedii ogólnej, dotyczącej wszystkie miasta: brak Lublinowi jakiegokolwiek konsolidacji i organizacyi mieszczaństwa, pomimo, że stan kupiecko-przemysłowy nie stoi w Lublinie na niskim poziomie. Organizacye mieszczańskie, na szerszą skalę kilkakrotnie inicjowane, upadały z powodów przeważnie błahych i formalnych, świadczących zresztą o zupełnej indolencji klasowej sfery mieszczańskiej u nas.

Mówiąc o Lublinie i układzie sił w nim, nie można, rzecz prosta, pominąć jego instytucyi najważniejszej: rady miejskiej. Wykołataną długomiesięczną walką i wybrana pod znakiem tarć politycznych na zasadzie wyborów kuryalnych, zorganizowana statutowo na wzór rad galicyjskich, znalazła się ona w warunkach niezmiernie ciężkich i odpowiedzialnych. Rada miejska, to w kwintesencji niezdolna do czynu instytucja, zabijająca własną energię już to wzajemnem krępowaniem działalności przez jej poszczególne odłamy, już to wrodzonym konserwatyzmem sfer mieszczańskich, albo wreszcie formułkowo-regulaminowem traktowaniem spraw miejskich. — Prezydent miasta, prawnik, zdawałoby się, czasem dla litery prawa gotów miasto zaprzepaścić. Magistrat natomiast jak kozioł uparty staje do walki z radą, żądając od niej bezwzględного posłuszeństwa. Taki stan rzeczy jest wyłączną winą samej rady, która posterunki szefów poszczególnych działów magistratu uznawała za „honorowe”. Wytworzyło to sytuację, podobną do stosunku parlamentu względem ministrów w pseudo-konstytucyjnem państwie: ministrowie nie liczą się z parlamentem, od którego nie są zależni i toczą z nim walkę.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, żywioł robotniczy w Lublinie odgrywał i odgrywa znaczną stosunkowo rolę. Po przeminięciu chwilowej apatii Lublin robotniczy począł się energicznie skupiać i organizować. Powstała „Rada związków zawodowych”, która, mimo silnych wewnętrznych kryzysów politycznych, utrzymała się, rozwijając się i wszczyna niejednokrotnie akcje na szerszą skalę (n. p. ankiety w sprawie lichwy mieszkaniowej, w sprawie stosunków wśród stróżów i t. d.). Działalność „Rady związków zawodowych” przejawia się też w urządzaniu odczytów, szczególnie zaś w prowadzeniu kuchni robotniczych. Niektóre z tych ostatnich kierowane są zresztą przez robotników chrześcijańskich, inne znajdują się w ręku

organizacyi żydowskich. Rada związków zawodowych posiada też swoich przedstawicieli w instytucjach takich, jak Komitet techniczno-wojenny przy generał-gubernatorstwie lub Krajowa Rada gospodarcza.

— — — — —
 Jak przedstawia się w Lublinie życie stronnictw i organizacyi politycznych?

Zaznaczyliśmy już na wstępie, że Lublinowi przypadła zbiegiem okoliczności rola inicjatorska pod względem politycznym. Stwierdzić należy, że n. p. Warszawa w wielu wypadkach wykorzystywała inicjatywę Lublina, że istniał okres tuż po zajęciu Lublina i Warszawy przez wojska austro-niemieckie, gdy Lublin nie tylko mora nie, ale i faktycznie obejmował pewne zadania, należące z natury rzeczy do działań stolicy, i promieniował w miarę możliwości na kraj cały. Promieniowała w każdym razie z murów Lublina ideologia niepodległościowa, ideologia Piłsudskiego, którego Lublin gorąco uwielbia.

Lublin był i jest jedną z najsilniejszych twierdz myśli i pracy Piłsudskiego oraz kół, stojących na gruncie programu lewicy niepodległościowej. Między innymi czynnikami rolę niemal decydującą w tym kierunku odgrywał „Wydział Narodowy Lubelski“, który powstał natychmiast po wyparciu z Lublina Moskali. Działalność tej instytucji za mie w historii ruchu niepodległościowego poważne miejsce. Wydział, obejmujący przeszło 40 miejscowości Lubelszczyzny, był stale niezmiernie ruchliwy. Praca jego ogarniała — poza sprawami natury wyłącznie politycznej — również związane z życiem społecznym, jak n. p. organizowanie rad gminnych i powiatowych, samorząd miejski, opieka nad Legionistami i ich rodzinami, uniwersytet ludowy i t. d. Poza tem W. N. pierwszy zwykle organizował mnóstwo wieców, zebrań, enuncyacyj, które były często jedynymi objawami reagowania na dane sprawy. Chlubną kartą W. N. jest bardzo żywy ruch wydawniczy, przezeń rozwijany. Zapołączkowana i redagowana przez sekcję prasową Wydziału „Sprawa Polska“ była pierwszym ogólnokrajowym jawnym, poważnym pismem niepodległościowym. „Polska Ludowa“ była również pierwszym niepodległościowym jawnym pismem chłopskim, kolportowanym w miarę możliwości na terenie całej Kongresówki. Poza tem Wydział wydał wielką ilość broszur, książek treści poważnej i literackiej oraz broszur historycznych z okazji obchodów narodowych.

Dziś rola Wydziału, polegająca na konsolidowaniu opinii, musiała, rzecz prosta, zmaleć. Inaczej zapatrujemy się już na samą kwestyę „konsolidacyi“, poza tem poszczególne stronnictwa, których skupienie opiniowe stanowi wynik pracy Wydziału, rozwinęły samodzielną czynność polityczną — nie bez wybitnego przyczynienia się do tego Wydziału.

Ze stronnictw niepodległościowych na pierwsze miejsce wybijają się P. P. S. i Polskie Stronnictwo Ludowe.

Pierwsza rozwinęła w Lublinie działalność bardzo żywą, choć nie pozbawioną błędów taktycznych. Tak n. p. podczas wyborów do rady miejskiej P. P. S. — pomimo, że przewaga jej nad „lewicowcami“ nie ulegała wątpliwości, przyjęła kandydatów tych ostatnich na swoją listę. Wprawdzie „lewica“, *volens nolens* podpisała deklarację niepodległościową, ale był to z jej strony tylko manewr wyborczy, nie zaś wyraz przekonań rzeczywistych.

Drugim stronnictwem robotniczym jest Narodowy Związek Robotniczy, który na gruncie lubelskim odznacza się dwiema cechami: składa się nie z robotników, lecz z żywiołów drobnomieszczańskich i w stosunku do innych środowisk N. Z. R. i centrali warszawskiej jest bardzo posunięty na lewo. Objawem tego ostatniego faktu była ostra opozycja lubelskiego N. Z. R. przeciw wystąpieniu stronnictwa z C. K. N. warszawskiego, oraz zajęcie kilkakrotnie stanowiska, zasadniczo odmiennego od stanowiska innych zrzeszeń N. Z. R. (n. p. w sprawie P. O. W.). W lubelskim N. Z. R. toczy się walka „starych“ z „młodymi“ tak samo jak i w innych organizacjach tej partii. Wszystko to nie przyczynia się do utrwalenia wpływów N. Z. R. na bieg spraw praktycznych w Lublinie; n. p. podczas wyborów (w VI kurii) do rady miejskiej na listę N. Z. R. padło zaledwie 134 głosów na przeszło 3000 socjalistycznych¹⁾.

Do partii niepodległościowych należy również Partya niezawisłości narodowej, która znajduje się dopiero w początkach rozwoju.

Polskie Stronnictwo Ludowe działa, rzecz prosta, wyłącznie na wsi. Mimo to, na skutek silnego rozwoju organizacyjnego, potrafiło ono niejednokrotnie zaważyć na życiu publicznem. Lublin jest terenem licznych wieców i zjazdów chłopskich, na których P. S. L. w sposób imponujący manifestowało swój wpływ na masy chłopskie. Poza tem działalność P. S. L. uwytatniała się w stosunku do akcji, prowadzonej przez zwolenników byłego Departamentu Wojskowego N. K. N. lub, jak obecnie, pod firmą t. zw. „Zjednoczenia Ludowego“ i innych grup centrowych (jak L. P. P.), na gruncie lubelskim zupełnie nikłych i nie mogących się pochwalić żadnymi sukcesami.

L. P. P. n. p. urządziła w Lublinie — przez cały czas swego istnienia — jeden wiec publiczny, w sprawie T. Rady Stanu, wówczas, gdy wiedziała, że ze strony lewicy niepodległościowej, popierającej jeszcze wówczas tę instytucję, nie spotka opozycji. Poza tym wiecem szczupłe grono lubelskich zwolenników L. P. P. nie wychyla się z lokalu lubelskiego organu „żywiołów państwowotwórczych“ — „Ziemi Lubelskiej“.

Pozostaje do omówienia „krańcowa“ prawica. Stronnictwo N. D. w Lublinie nigdy nie było zbyt silnem. Podczas wojny ideologia, płynąca z obietnic „Naczelnego Wodza“, nie przyjęła się w Lublinie, a agitacja moskalofilska nie objęła kół szerszych.

¹⁾ Ostatnio N. Z. R. lubelski wystąpił z partii.

Wpływ N. D. ujawniał się tylko w organizacjach, tworzonych pod patronatem rosyjskim, jak „komitety obywatelskie“. Ziemianstwo, należące do prawicy, posiada w swym ręku „syndykat rolniczy“, który jest ekonomiczną opoką żywiołów prawicowych. Organizację polityczną prawicy reprezentuje „Klub Polski“, odznaczający się biernością i martwością w całym tego słowa znaczeniu. W „Klubie Polskim“ odbywają się wprawdzie czasami pogadanki, ale posiadają one charakter jak najściślej zamknięty.

Dzienników w Lublinie wychodzi trzy: „Głos Lubelski“ — organ prawicy — rozchodzi się przeważnie wśród kół ziemian-skich. Jest on na ogół suchy i bezbarwny, nie daje żadnych wskazówek twórczych, będąc pod tym względem zresztą dokładnym odpowiednikiem sfer, które go inspirują. Natomiast „Ziemia Lubelska“ jest pismem o wyraźnym typie jako wyrazicielka tendencyi centrum narodowego, odznacza się hałaśliwym, zupełnie nie poważnym, ani zasadniczym antesemityzmem, często traci „brukow-cem“, podając wiadomości sensacyjne, świadomie fałszywe. „Ziemia Lubelska“ jest pismem wybitnie lokalnem, wyciąga aćem wszelkie ploteczki lubelskie i zajmującem się przedewszystkiem wypadkami miejscowymi. Wręcz odmienny charakter ma trzeci z dzienników, niezbyt dawno założony „Dziennik Lubelski“. Pismo to, redagowane ze współudziałem wybitniejszych sił publicystycznych, wyznaje program lewicy niepodległościowej, pod względem zaś społecznym jest jedynym orędownikiem spraw klasy robotniczej. Artykuły treści zasadniczej oraz bogaty dział korespondencyi nadają „Dziennikowi“ charakter pisma eksterytorjalnego, ogólnokrajowego. Znaczenie jego rośnie wraz ze stałym rozwojem wewnętrznym.

Poza dziennikami wychodzi w Lublinie jeszcze kilka pism innych, jak „Spółdzielca“ — organ Lubelskiego Stowarzyszenia spożywców; „Szkoła Polska“, pismo poświęcone sprawom szkolnictwa i „Gazeta Ludowa“ — organ byłego Departamentu Wojskowego N. K. N., obecnie „Zjednoczenia Ludowego“, redagowany bardzo licho, wreszcie „Myśl żydowska“, nie zajmująca żadnego określonego stanowiska, lecz pozwalająca wypowiedzieć się zarówno asymilarom jak i nacjonalistom.

Na tem kończymy sylwetkę Lublina. Nie mając pretensyi do wyczerpania wszystkich objawów życia miejscowego, przedstawiliśmy pewne charakterystyczne jego rysy, powstałe przeważnie podczas i na skutek wojny.

LEON WASILEWSKI.

POLACY NA WOŁYNIU.

(Powiat Kowelski).

Dotychczas nie mieliśmy żadnych, jako tak budzących zaufanie danych o liczebności i rozszedzeniu żywiołu polskiego na Wołyniu. Statystyka rosyjska była wręcz kłamliwa, co się zaś tyczy obliczeń prywatnych, to musiała je z natury rzeczy cechować znaczna dowolność. Wojna przekreśliła wszystkie dawne liczby statystyczne, dotyczące kraju, tak nią dotkniętego, jak Wołyń. Działania wojenne, emigracja i ewakuacja okolic, najbliższej frontu położonych, zmieniły do niepoznania ich fizyognomię ludnościową. Najprawdopodobniej stosunki te już nie wrócą nigdy do dawnego stanu, bo zmiany, wprowadzone przez bieg wypadków wojennych, są zbyt głębokie, a warunki życia politycznego na Wołyniu, jakie ustala się po wojnie, z pewnością nie będą przypominały dawnych. To też ustalenie właściwego obrazu tej polaci kraju trzeba odłożyć do sześciu lat, do czasów pokojowych.

Nie mniej jednakże już dzisiaj należy uświadamiać sobie zmiany, jakie zaszły w stosunkach miejscowych pod wpływem wojny, i korzystać dla ich ustalenia ze wskazówek, jakie obecnie zdobyć możemy. Takie wskazówki zawierają, między innymi, daty austriackich spisów urzędowych ludności na obszarach okupowanych. Mamy właśnie przed sobą wyniki takiego spisu ludności, dokonanego w październiku r. 1916 w powiecie Kowelskim.

Spis objął 176 miejscowości — z pomiędzy 193, gdyż 4 okazało się spalonych i 13 niezamieszkałych. Zanim przejdziemy do ustalenia liczby i rozszedzenia ludności polskiej w poszczególnych punktach tego zakątka, zestawimy dane statystyki rosyjskiej (z roku 1912) z danymi austriackimi, aby mieć pogląd ogólny na zmianę stosunków ludnościowych.

Rok 1912	Rok 1916
Ogół ludności 262.703 (100 ⁰ / ₀)	73.358 (100 ⁰ / ₀)
Rusinów 210.899 (80 ³ / ₄ %)	42.777 (58 ³ / ₄ %)
Żydów 34.176 (13 ⁰ / ₄ %)	23.472 (32 ⁰ / ₄ %)
Polaków 12.462 (3 ⁸ / ₁₀ %)	7.109 (9 ⁸ / ₁₀ %)
Niemców 2.546 (1 ⁰ / ₁₀ %)	— —
Rosyan 2.398 (0 ⁹ / ₁₀ %)	— —
Czechów 51 (0 ⁰ / ₁₀ %)	— —
Innych 171 (0 ⁰ / ₁₀ %)	— —

Widzimy tu przedewszystkiem, że zupełnie znikli Niemcy. Rosyjanie i Czesi, następnie, że ogół ludności zmniejszył się o 189.345, a więc niemal o $\frac{3}{4}$, przyczem ubytek ten odbił się najmocniej na Rusinach, mniej na Polakach, najmniej zaś na Żydach...

Ponieważ obchodzi nas w tym artykule liczebność i znaczenie ludności polskiej Kowelskiego, przeto dzielimy miejscowości, zamieszkałe przez nią, na następujące kategorie:

I. O ludności wyłącznie polskiej:

1. Cecylówka	28
2. Holendry	142
3. Iwanówka kol.	121
4. Krasnowola	17
5. Łuczycze	49
6. Pyskurów	23
7. Stawek	168

Razem 548 Polaków

II. O olbrzymiej przewadze Polaków.

	Polacy	Rusini	Żydzi	Razem
1. Iwankowce	394	7	29	430
2. Jahodyn	860	7	18	885
3. Kupracze	198	—	3	201
4. Kuty	292	7	—	299
5. Lubliniec	85	3	—	88
6. Ostrowce	430	—	14	444
7. Rakowiec	222	7	17	246
8. Równe	342	52	70	464
9. Rymacze	812	30	70	912
10. Rudniki	137	9	—	146
11. Stanisławów	91	5	—	96
12. Terebe ka	335	—	6	341
13. W. Os'rowiecka	577	—	12	589
14. Zamłynie	142	30	7	179
Razem	4927	157	246	5320

III. O większości Polaków.

1. Adamówka	3	1	—	4
2. Birki	156	123	—	279
3. Czmykos	32	13	13	58
4. Doszno	81	57	—	138
5. Kociury	52	21	—	73
6. Myślina	84	17	23	124
7. Sołowiczyn	11	1	2	14
8. Sosnówka	49	28	8	85
Razem	488	261	46	775

IV. O większej liczbie Polaków niż Rusinów (większość żydowska).

1. Bereźce	12	10	135	157
2. Kowel	390	385	13.206	13.981
3. Przewały	44	29	36	109
4. Turowieże	3	2	19	24
5. Turzyśk	13	6	1.913	1.932
Razem	462	432	15.309	16.203

V. O poważnej mniejszości Polaków (większość żydowska).

1. Lubomł	145	279	3248	3672
2. Maciejów	42	145	2198	2385
3. Rastów	6	—	10	16
Razem	193	424	5456	6073

VI. O poważnej mniejszości Polaków (większość ruska).

1. Dolsk	34	55	42	131
2. Leśniaki	11	65	—	76
3. Rużyn	36	69	19	124
4. Sawoszki	52	87	—	139
5. Simaki	51	197	—	248
Razem	184	473	61	718

Tak więc mamy w powiecie kowelskim 42 miejscowości, w których Polacy stanowią bądź ogół, względnie większość ludności, bądź też poważną mniejszość. Poza tem Polacy mieszkają w 28 miejscowościach w liczbie kilku lub kilkunastu Polaków niema wcale w 106 miejscowościach (na 176 zamieszkanym).

OCENY I SPRAWOZDANIA.

Żebraczek bezdomnych, pismo miesięczne. Toruń.

Tytuł, szata zewnętrzna, ton wielu artykułków i wierszy przenoszą nas pozornie w jakieś dawne lata, na głęboką prowincję. Treść pisemka: aktualna, dla badania życia polskiego niezmiernie ciekawa, prowadzi w przyszłość. „Żebraczek” ukazuje się na dochód bezdomnych dzieci. Ofiarność Poznańskiego i Prus Królewskich dla głodnych w Królestwie jest ogromna. Sprawozdania w „Żebraczku” drukowane okazują, w jaki sposób z drobnych składek powstają miliony, któremi rozporządza „Komitet niesienia pomocy w Królestwie”, ile poza składkami w gotówce dano w naturze i w pracy. Te „dni wstrzemięźliwości” na rzecz braci w Królestwie, w odległych parafiach, o któ-

rych polskości zapomina opinia polska, to dowody poświęcenia rzemieślników, wieśniaczek, dziewcząt służebnych, dzieci. „Podając przykłady cichej i szczytnej ofiarności, dążymy do zbliżenia się jaknajściślej do wszystkich poddanych królowej korony polskiej” — mówi redakcja. „Szlakiem historii” na walkę z nędzą i głodem idą szeregi cichych działaczy. Kwesta „ratujcie dzieci” staje się świętem narodowym, odbywa się przy dźwięku pieśni patriotycznych, rozpoczyna uroczystymi przedstawieniami o charakterze niemal obchodowym. Z dumą stwierdza „Żebraczek”: „ofiarność nasza jest dowodem dojrzałości i żywotności społeczeństwa”. Jest czemś więcej — jest łącznikiem poprzez kordon.

„Żebraczek” podaje sprawozdania i charakterystyki instytucji opiekuńczych w Królestwie i w Galicji. W artykułach popularnych, lecz bardzo poważnych przedstawia cyfry, świadczące o żywotności narodu polskiego. Czyni — jak na swe siły — wiele, by ludność nadwiślańską Polski związać sympatją i czynem z Kujawami i całą Polską.

Ciekawe są wrażenia żołnierzy. Gospodarz, czy robotnik z Księstwa w mundurze niemieckim przechodzi przez „Polskę” i porównywa jej stosunki z „naszemi”. Widzi nędzę, brak oświaty, złe drogi, gorsze urodzaje, niższy poziom życia. Nie umie sobie dać rady z rozrzewnieniem, które go ogarnia na widok swojszczyzny, więc po moralizatorsku odnosi je do zewnętrznej skromności bytu. Stosunek „pruskiego” żołnierza do bezdomnych dzieci polskich, tylekroć reklamowany w różnych ilustracjach niemieckich, nabiera właściwego znaczenia w świetle tych listów z okopów do „Żebraczka”. Piśmko, redagowane przez H. Piskorską, zasilane przeważnie przez pióra kobiece, stanowi objaw wyrobienia obywatelskiego Połek z Prus Królewskich. H. O.

KSIAŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Krasnowolski A. O samokształceniu podług P. Hockego wyd. II. „Książnica M. Arcta”, Warszawa, 1917, s. 79.

Oraczewski Cz. X. Jak się uczyć. Metodyka pracy umysłowej. — Wyd. II., M. Arct., Warszawa 1917, s. 129.

Plater-Zyberkówna C. O potrzebie reformy szkoły średniej dla dziewcząt. Gebethner i Wolff, Warszawa, 1917, str. 31.

Szmigielski ks. J. dr. Wiara i moralność (wykład apologetyczny), Gebethner i Wolff, Warszawa, 1917, str. 267.

Witkowska H. i Krzyżanowska W. Charakterystyki znakomitych Polaków w okresie królów elekcyjnych. Wyjątki z dzieł historyków. M. Arct. Warszawa, 1917, str. 103.

Dzierżyński I. Geografia Europy. Wydanie II z licznymi rysunkami i mapami. M. Arct. Warszawa, 1917, str. 242.

Nałkowska A. Geografia szkolna. Część II, wydanie III. M. Arct. Warszawa, 1917, str. 246.

Gutkowski T. Fizyka, kurs elementarny. Cz. I, z 332 rysunkami. M. Arct. Warszawa, 1917, str. 354.

Łazowski T. J. Geometria wykreslna. Podręcznik dla klas wyż.

szych, szkół średnich. Z ćwiczeniami i 200 rysunkami. Gebethner i Wolff. 1917, str. 243.

Homer. Iliada, treści i opracował A. Wrzesień. „Arcydzieła literatury wszechświatowej Nr. 1“. M. Arct. Warszawa, 1917, str. 103.

Windakiewicz S. Prolegomena do „Pana Tadeusza“. Gebethner i S-ka. Kraków, 1918, str. 228.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Suwalszczyzna“, umieszczonym w poprzednim numerze „Kultury Polski“, zestawienie danych urzędowych zostało zaczerpnięte nie z memoriału, nadesłanego Tymczasowej Radzie Stanu z Suwalszczyzny, lecz z pracy p. Wł. Wakara, który korzystał z nieogłoszonych cyfr Warszawskiego Komitetu Statystycznego. Nieporozumienie wynikło nie z winy autora, który otrzymał pracę p. Wakara jako bezimienny memoriał suwalski.

TREŚĆ

ROCZNIKA I-go „KULTURY POLSKI“.

(Styczeń — grudzień r. 1917).

Artykuły polityczne: Zadania naszej pracy — zeszyt I. Konsolidacya — zeszyt II. W. Sieroszewski: Dla niezawisłości narodu — z. II. j.m. Wyodrębnienie Galicji — z. III. K. Czapieński: Problem rewolucji rosyjskiej — III. Urzeczywistnienie zasad — IV—V. Przędownik — VI. St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie — VI. K. Czapieński: Dyktatura socjalistyczna w Rosji — VI. O Litwę — VII—IX. Z. O rezolucję 28 maja — VII—IX. Symbole — X—XII.

Budowanie państwa polskiego: T. Wałek: Państwowość i niepodległość — I, II, III, IV, V, VII—IX, X—XII. T. Janiszewski: Polskie Ministerjum zdrowia — I. J. Pilat: Waluta Polska — II. M. Balsigerowa: Polskie Ministerjum Pracy — II. H. Orsza-Radlińska: Wobec polskiego Ministerstwa Oświaty — III. Z. Daszyńska-Golińska: W sprawie programu gospodarczego Polski po wojnie.

Obcy o Polsce. H. Elzenberg: Włochy — I. M. Stepowski: O pracach niemieckiej Komisji krajoznawczej w Polsce — III. K. Romin: Stosunek Francuzów do sprawy polskiej czasu wojny — IV—V. L. W. Böök Fredrik: Deutschland und Polen — IV—V. Koalicja o proklamacyi rosyjskiej z 30 marca — VI. Niemiecki projekt rozwiązania sprawy polskiej — VII—IX.

Sprawy kultury polskiej: B. Limanowski: O charakterze kultury polskiej — I. K. Nitsch: Z wschodniej granicy polszczyzny — I. L. Wasilewski: Granice wpływów kultury polskiej — II. J. Płaśnik: Polski Kraków — III.

Oświata i szkolnictwo: — o — Zjazd nauczycielski w Radomiu. I. — o — Z ruchu oświatowego w Poznańskiem. II. Dr J. Młodowska: Praca pozaszkolna wśród młodzieży. 5. J. W. Kosmowska: Ruch oświatowy w Królestwie IV—V. L. Wasilewski: Szkolnictwo polskie na obszarze okupowanym Litwy IV—V. J. Cynarski: Instytucje oświatowe w Warszawie — VI. W. O.: Program

pracy oświatowej — VII—VIII. J. Cynarski: Na marginesie nowych ustaw szkolnych w Królestwie — X—XII.

Sprawy wojskowe: J. Gostyński: Z przeszłości polskiego ruchu wojskowego — I. J. P. Polska literatura wojskowa w czasie wojny — I. Dr E. Bobrowski: Opieka legionowa — I. J. Strzeziński: Pomoc społeczeństwa dla armii — II. J. Gostyński: Polskie prace przygotowawcze dla wojska — IV—V. A. Wiśniowiecka: Z dziejów pracy wojskowej kobiet — VI. W. L.: Rady żołnierskie — VII—IX.

Z ruchu ideowego i życia społecznego: A. Chmielińska: Ze stosunków włościańskich w Łowickiem — III. B. Stolarski: Z życia na wsi — III. W. K.: Młodzież — VII—IX. T. Mitana: Nasze patrzenie — VII—IX. Urbanus: Lublin — X—XIII.

Krajoznawstwo: M. Stępowski: Zbiory polskie — I. Dr J. Młodowska: Krajoznawstwo — I. L. Sawicki: Krajoznawstwo u nas — IV—V. F. Gawełek: W sprawie zbiorów do Muzeum Etnograficznego na Wawelu — III. E. Grabowski: Stan statystyki ludności w b. zaborze rosyjskim — IV—V.

Z kresów: W. Na Wołyniu — I. L. Wasilewski: Książki o kresach i sprawach narodowościowych w Polsce — I. L. W. Polacy na Wołyniu — X—XII. J. B.: Z Litwy — I. L. Wasilewski: Stosunki narodowościowe na terytorium Militärverwaltung Litauen — IV—V. Litwini w Rosyi w stosunku do sąsiadów — III. Sprawa białoruska w okupacji niemieckiej — VII—IX. Sprawa obwodu białostockiego — VII—IX. Litwa pod zarządem niemieckim — VII—IX. M.: Z Nowogródzkiego — III. L. Wasilewski: Suwalszczyzna — VII—IX.

Literatura, nauka i sztuka: Z. Zawisza-Gąsiorowska: Żołnierz-poeta (St. Długosz) — II. Ehrenberg H.: Legiony i romantyzm — II. A. Czubyński: Dzieło Dr. L. Zamenhofs — IV—V. Ehrenberg H.: O indywidualność w nauce — I. M. Krzyżanowski: Odbudowa polskiego miasteczka — III.

Literatura piękna: St. Długosz: Trzeba pieczętować krwią. Nad Wisłą — II. A. Strug: Tomek — II, III, IV—V, VI, VII—IX, X—XII. J. A. Teślar: Mocniejsza niżli śmierć — VI, IX.

Sylwetki i życiorysy: K. H.: Realny człowiek (Piłsudski) — I. S. Z.: Stanisław Krzyż nowski — I. B. Z. Lubicz: O księciu Józefie — IV—V. Przędownik — VI. K. Rouppert i H. Witkowska: M. Raciborski — VI.

Kronika: I, II, IV—V.

Glossy: IV—V, VI.

Oceny i sprawozdania: III, IV—V, VI, VII—IX, X—XII.

Książki, nadesłane do redakcyi: II, III, VII—IX, X—XII.

PROSPEKT

TYGODNIKA „KULTURA POLSKI“

Sprawa polska stała się w chwili obecnej przed nami jako praktyczne zagadnienie odbudowy państwa. Zagadnienie to, wysunięte na widownię międzynarodową przez wypadki zewnętrzne — wojnę i wypływający z niej mus przeobrażenia stosunków dotychczasowych — wymaga od społeczeństwa polskiego natężenia wszystkich sił twórczych. Naród polski musi się podjąć olbrzymiej pracy, aby zapewnić swemu odradzającemu się państwu warunki niepodległego bytu i wszechstronnego rozwoju.

Na porządku dziennym stały sprawy pierwszorzędnej wagi: ustalenie form rządu i granic państwa zgodnie z jego żywotnymi interesami politycznymi, narodowymi i gospodarczymi; unormowanie jego stosunku do sąsiadów i do innych państw świata cywilizowanego; podźwignięcie i zorganizowanie jego sił twórczych; zakładanie podwalin normalnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego narodu, który przez tyle lat żył w ohydnych warunkach niewoli.

Wszystkie te zagadnienia muszą się stać przedmiotem wymiany zdań poszczególnych odłamów i obozów społeczeństwa. Na tle tych spraw będzie się urabiała i ustalała opinia szerokich kół narodu, będą się wzajemnie sobie przeciwstawiały i koordynowały rozmaite prądy i kierunki społeczno-polityczne.

Zadaniem naszego pisma ma być omawianie i oświecanie całokształtu powyższych zagadnień ze stanowiska polskiej niezawisłej myśli demokratycznej. Polityka państwowa w jaknajszerszym zakresie; rozwój form życia narodu zarówno w dziedzinie czysto politycznej, jak i społeczno-gospodarczej oraz kulturalnej; objawy dążeń emancypacyjnych warstw ludowych i kwestye narodowościowe; zagadnienia samorządu i współdzielczości, oświaty i wychowania, wreszcie armii narodowej — wszystko to są sprawy, które będziemy poruszać w naszym piśmie, dając jednocześnie krytyczny przegląd wydarzeń bieżących.

Poza artykułami zasadniczymi, teoretycznymi lub informacyjnymi oraz luźnymi glossami będziemy prowadzili stałe rubryki: przeglądu tygodniowego najważniejszych wydarzeń życia w Polsce i zagranicą, korespondencyj z kraju, luźnych notatek oraz krótkich ocen wydawnictw.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLKUSKIEGO

DWUTYGODNIK

(Olkusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olkuskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucje społeczne i wszystkich działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczciwych prądów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

===== Prenumerata kwartalna 2 K. =====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
===== pedagogicznym i etycznym =====

pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej.

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dnie powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

jedyny w okupacji austriackiej niepodległościowy i radykalny

„DZIENNIK LUBELSKI“

ze współudziałem wybitnych sił autorskich i publicystycznych polskich.

Ceny prenumeraty: z przesyłką pocztową miesięcznie 2'60,
kwart. 7'60, półr. 15 K., rocznie 30 K.